Nr. 266 — We Lwowie Środa dnia 25. Września 1895. — Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 fr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki L. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 35 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Nowy srom.

Lwów 24. września.

Stało się zatem to, co się stać musiało i co dla nieuprzedzonych polityków żadnej nie przedstawiało niespodzianki. Zdanie to wypowiedzieliśmy kilkakrotnie przy rozmaitych sposobnościach, a w szczególności, gdy się stał wiadomym wynik wyborów do rady miejskiej we Wiedniu z trzeciego koła wyborczego, że zwycięstwo posiada w sobie szczególną siłę atrakcyjną, że pociąga na swoją stronę żywioły chwiejne, niepewne lub zgoła obojętne, że natomiast z drugiej strony porażka działa deprymująco, że zniechęca do dalszej walki tych, co ulegli, że przerzedza ich szeregi, a tem samem powiększa klęskę i gotuje nowe. Na podstawie tych przesłanek wyraziliśmy po znamienitem zwycięstwie stronnictw antiliberalnych w trzeciem kole wyborczem, zwycięstwie, które w zupełności usunęło reprezentantów stronnictwa niemiecko liberalnego z trzeciej kurji, bo im ani jednego nie pozostawiło mandatu — wyraziliśmy, powiadamy, przypuszczenie, że ten wynik wyborów z trzeciego koła wyborczego nie pozostanie bez wpływu na wybory w dwóch następnych kurjach, a w szczególności w kurji drugiej. Przypuszczenie sprawdziło się.

Stronnictwo niemiecko-liberalne znowu sromotną poniosło klęskę, a zwycięstwo przypadło znowu stonnictwom antiliberalnym. Z 46 mandatów stronnictwa te zdobyły mandatów 32, a więc o ośm więcej aniżeli posiadały dotychczas. W chwili, w której to piszemy, nie mamy jeszcze przed sobą dokładnych sprawozdań i szczegółowych raportów statystycznych. Wiemy tylko ogólnikowo, że udział wyborców był niezwykle liczny, że głosowało około 80 procent uprawnionych, czego dotychczas prawie nigdy nie bywało. Ale już te cyfry ogólnikowe i sumaryczne dają dość dokładny obraz wyborczy, już dzisiaj można skonstatować, że wybory do wiedeńskiej rady miejskiej przekroczyły z dniem wczorajszym punkt kulminacyjny, że już dzisiaj z apodyktyczną pewnością można stwierdzić, jak wyglądać będzie przyszła rada miejska we Wiedniu.

Owoż zaznaczyć należy, że mimo, iż wynik wczorajszych wyborów można było z łatwością przewidzieć, to przecież dopiero dzień ten całej kampanji wyborczej, prowadzonej z obu stron z całą namiętnością i z całem wytężeniem wszystkich sił, właściwe nadaje piętno. Wydaje nam się bowiem, że właściwie wczoraj dopiero wystąpiło na jaw, o co się walczy, co stanowi przedmiot sporu i kto zwyciężył. W ogólnych zarysach walka o większość w radzie miejskiej przedstawiała się tak, że z jednej strony stawało stronnictwo niemiecko-liberalne, które do niedawna było panem sytuacji i gospodarowało według własnego widzimisię i upodobania, z drugiej strony stronnictwo antisemickie. Sądzimy jednak, że były to jedynie firmy, hasła — nie wyczerpujące istoty rzeczy. Odnosi się w szczególności do obozu drugiego. To prawda, że hasła antisemickie rozlegały się w czasie kampanji wyborczej najgłośniej i najdonioślejszem odbijały się echem, mimo to jednak twierdzimy, że te wszystkie swoją drogą wstrętne i niegodziwe, bo budzące najdziksze instynkta, okrzyki bojowe były przedewszystkiem — ze względów taktycznych — przeznaczone dla szerokich tłumów — trzeciego koła wyborczego. Tłum ma swoją własną psychologję. By zagrać na jego nerwach, trzeba koniecznie czegoś rażącego, krzykliwego, co przemawia raczej do fantazji, do instynktu, aniżeli do rozwagi i do rozumu. Kto umie się z takiemi obchodzić i posługiwać środkami, ten zawsze za sobą pociąguie tłum.

Żywioł to bezkrytyczny i jakość środków jest rzeczą obojętną. *Der Antisemitismus ist der Socialismus des dummen Kerls...* A więc wierzymy, że owe wszystkie hasła antisemickie mogły istotnie w najlepszym — albo jeżeli ktoś woli — w najgorszym razie wystarczyć dla szerokich mas wyborczych trzeciej kurji. Ale wczoraj głosowała we Wiedniu kurja druga, zwana powszechnie kurją inteligencji. I słusznie, bo do tego ciała wyborczego należą wszyscy czynni i pensjonowani urzędnicy państwowi, krajowi, komunalni i funduszów publicznych, dalej urzędnicy wojskowi i pensjonowani oficerowie, doktorowie wszystkich fakultetów, notarjusze, dyplomowani technicy, inżynierowie i rolnicy, nauczyciele szkół ludowych i wydziałowych, tudzież profesorowie szkół średnich, a wreszcie według cenzusu podatkowego, ci mieszkańcy Wiednia, którzy opłacają przynajmniej dwieście zł. podatku gruntowego i domowego, lub przynajmniej sto zł. podatku zarobkowego, albo wreszcie trzydzieści zł. podatku dochodowego. Przypuszczać wolno, że ludzie, należący do tej klasy społecznej, mają na tyle zimnej rozwagi i zastanowienia, by pojąć, że antisemityzm jako taki i jak go propagowano na hałaśliwych zgromadzeniach wyborczych, nie może chyba być programem i celem przyszłej rady miejskiej w stolicy państwa. Jeżeli jednak mimo to warstwa społeczeństwa, inteligentna i średnio zasobna, przechyliła wczoraj szalę zwycięstwa na stronę antisemitów, to przedewszystkiem nie dla programu antisemickiego, ale dlatego, bo nie miała innego sposobu, by dać wyraz swojemu niezadowoleniu z dotychczasowego stanu rzeczy, bo nie mogła inaczej wyrazić nieufności liberalizmowi. Stronnictwo niemiecko liberalne nie urzeczywistniło tego, co obiecywało i czego się po niem spodziewano. Zaskorupione w swojem doktrynerstwie, głuchem pozostało na postęp czasu. Toż nic dziwnego, że ono z dniem każdym coraz więcej traciło gruntu pod nogami, że ono już dzisiaj rozbite i zdruzgotane. I w tem mieści się znaczenie drugiego etapu wiedeńskiej kampanji wyborczej. Zwyciężyły wszystkie żywioły niezadowolone z rządów stronnictwa niemiecko liberalnego, ale wśród tych żywiołów mieszczą się nietylko — antisemici. Być może, że właśnie z tego powodu klęska jest tak dotkliwą i — sromotną.

Na carskim dworze.

Widocznie pałacowa historja rosyjska zaczyna wracać do czasów Katarzyny I, Anny Leopoldówny, Elżbiety i Katarzyny II. Ze wszystkich stron nadchodzą wiadomości, że na dworze carskim wybuchła z całą gwałtownością walka o władzę, której główne momenta rozgrywają się w samej rodzinie carskiej z powodu, iż carowa-wdowa przy pomocy swoich faworytów Durnowa i Pobiedonoscewa, chce władzę ująć w swoje ręce i po większej części cel ten osiąga. Młody car unika wszelkiego zetknięcia się ze światem, pomimo, iż nie ma wątpliwości, że w ostatnich paru tygodniach nie zaszło nic takiego, coby chociaż cień podobieństwa z jakimś zamachem mieć mogło. Jest to sztuczne zamknięcie się i innem być nie może. Nie dopuszczają do niego nikogo. Jeden z dyplomatów zagranicznych zażądał przed niedawnym czasem audjencji u cara, odpowiedziano mu, że Mikołaj II. jest chory i nikogo nie przyjmuje, ale że carowa wdowa może mu udzielić audjencji w charakterze pośredniczki. Poseł nie życzył sobie tego i odjechał z Peterhofu rozdrażniony. Wobec podobnego postępowania mają najzupełniejszą rację ci, którzy wierzą w niemożliwości i obawiają się na carskim dworze podobnych wypadków, jakie miały miejsce w końcu zeszłego i na początku bieżącego stulecia. Dalej coraz więcej i więcej szerzy się między ludem wieść, że w końcu bieżącego stulecia na tronie carskim zasiądzie Jerzy, który zniweczy wszystkich wrogów Rosji. Wskazują przytem na wciąż odkładany termin koronacji i na to, że „panująca carowa" Aleksandra, żona cara, nie zajmuje odpowiedniego stanowiska i nierzadko cierpi wskutek braku taktu innych.

Każdemu wiadomo, że córki Krystjana IX-go, a w szczególności carowa wdowa, nie odznaczają się żadnemi wybitnemi zaletami, wychodzącemi po za obręb gniazda rodzinnego i ubrania salonu. W rodzinie swej Marja Fiodorówna, nawet za życia męża, panowała despotycznie. Łatwo sobie wyobrazić, jak teraz postępuje, skoro nie ma „władcy" nad sobą, a car jest jej synem. Z drugiej strony wszystko, co mówiono o młodej carowej, rysuje ją, jako osobistość nie bez charakteru i prowadzi do domysłu, że zgodziła się na małżeństwo jedynie ze względu na perspektywę stanięcia na czele kolosalnego państwa. Nie trudno zrozumieć, jak się ukształtowały wzajemne stosunki dwóch carowych wobec słabości charakteru Mikołaja II. Sprawa jeszcze więcej się wikła ze względu na różne poboczne okoliczności.

Każdemu jest znaną germanofobja carowej-wdowy, podtrzymywana przez narodową wrażliwość i francuskie sympatje tak zwanej „rosyjskiej partji dworskiej". Przeciwnie, znów, sympatje młodej carowej są zupełnie naturalnie po stronie Niemców. Zauważywszy pod tym względem jej wpływ na cara, partja dworska prowadzi przeciwko niej prawidłową walkę nie bez powodzenia.

Wobec powyższego, szczególnego znaczenia nabiera wiadomość, otrzymana przez nas w tych dniach z Rosji. Zapewniają, że młoda carowa nie jest pozbawioną humoru, a wśród publiczności rosyjskiej kursuje opowiadanie, jakoby młoda carowa narysowała następującą karykaturę: carowa-wdowa trzyma na kolanach Mikołaja II., przedstawionego jako dziecko, wyciągające ręce do swoich ministrów. Ci stoją przed nim w szeregu jako ołowiani żołnierze, matka grozi mu jednak palcem i nie pozwala dotykać zabawek, zapisanych mu w testamencie przez ojca.

Niesnaski dworskie nie ograniczają się na naprężonych stosunkach między nietaktowną i żądną władzy matką z jednej, a bezsilnym synem i jego obrażoną małżonką z drugiej strony, ale w ostatnich czasach, dzięki wysiłkom partji dworskiej, wynikły nieporozumienia pomiędzy mężem i żoną na gruncie osobistym, do tego stopnia, że grożą one następstwu tronu. Wiadomo, że Mikołaj II. oczekuje potomstwa. Jakiej ono będzie płci? Jeżeli żeńskiej, to następcami tronu pozostaną carscy bracia; stosunki zaś pary carskiej są tego rodzaju, że jeżeli niebo nie obdarzy jej następcą tronu rodzaju męskiego teraz, to Mikołaj II. prawdopodobnie syna nie doczeka się nigdy.

Na arenę gry ambicyj występuje jeszcze nowy czynnik — carscy bracia. Jerzego możnaby i nie liczyć, jest on nieuleczalnie chory — ale któraż matka uwierzyłaby, że jej faworyt jest nieuleczalny? Jeżeli zaś posiada choć iskrę nadziei, to iskra ta wystarcza do najniemożliwszych intryg na jego korzyść. Michał zaś, jak mówią, ma swoich stronników w armji. Ale na tem nie koniec.

Fizyczna i duchowa słabość panującej dynastji jest do tego stopnia widoczną, że niektórym członkom pobocznych linij może przyjść myśl do głowy, iż oni w rzeczywistości mają daleko więcej naturalnych praw do zajęcia tronu carskiego, niż tamci i gdyby taki pretendent przyobiecał przeprowadzić gruntowną reformę w Rosji, szczególnie na punkcie praw osobistych, to mógłby liczyć na powodzenie.

Gdyby coś podobnego działo się w kraju konstytucyjnym, intrygi tego rodzaju byłyby pozbawione poważniejszego znaczenia, dzieje się to jednak w kraju *samodierżawja* i dla tego to wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, może doprowadzić do zupełnego przewrotu na carskim dworze.

Z kongresu prasy w Bordeaux.

W innej rubryce notowaliśmy skrzętnie — acz dość jeno pobieżnie w braku dokładniejszych relacyj — echa o pracach kongresu prasy, który niedawno temu w Bordeaux obradował. Dzisiaj uważamy za stosowne przytoczyć głos polski jednego z uczestników kongresu, który rzuca pełniejsze światło na charakter i cele obrad tegorocznych.

Tegoroczny kongres dziennikarzy — pisze on — miał za główne zadanie obrady nad statutami *Unji stowarzyszeń prasowych*, gwoli ustalenia regularnych i stałych stosunków między najrozmaitszemi stowarzyszeniami dziennikarzy całego świata. Taką organizację międzynarodową uchwaliło zeszłoroczne zgromadzenie dziennikarzy w Antwerpji, a zarazem wybrało specjalną komisję do opracowania statutu. Otóż projekt tego statutu został obecnie przedłożony. Już pierwszy kongres dziennikarski przyjął był za podstawę przyszłej organizacji międzynarodowej dziennikarstwa, nie poszczególnego osobnika-dziennikarza, nie pismo nawet, lecz stowarzyszenia. To znaczy, że inicjatorowie ruchu stanęli na gruncie łączności zawodowej, potrzeby rozwoju stowarzyszeń i za legalnych przedstawicieli dziennikarstwa uznali tylko mandatarjuszów zbiorowych, zorganizowanych jednostek.

Stanowisko to nietylko, że się utrzymało na kongresie w Bordeaux, lecz nawet uznane zostało za jedyne kryterjum dla przyszłych zjazdów. Tak więc już na drugim zjeździe dziennikarzy, z chaosu ogólników o potrzebie porozumiewania się, wynurzył się jasny i wyraźny program przyszłego rozwoju. Program ten wychodzi z założenia, że zjazdy dziennikarzy nie mogą być wyrazem przypadkowej i odosobnionej opinji amatorów podróży i kongresomanów, lecz wytworem wspólnej pracy delegatów stowarzyszeń dziennikarskich, mających na widoku cele zawodowe.

Ten zawodowy i korporacyjny kierunek przejawił się we wszystkich obradach minionego kongresu i zdaje się koniecznością wyższego rozwoju profesjonalnego dziennikarzy. Idą zresztą oni w tym razie za prądem powszechnym. Nawet kraje, jak np. Portugalja, nie mające dziś jeszcze stowarzyszeń dziennikarskich, zgodziły się przez usta swych delegatów, że jest to jedyne wyjście z chaosu przygodnych i ogólnikowych debat, na jakie byłyby inaczej narażone międzynarodowe kongresy prasy. Zresztą zwolennikom indywidualizmu, którzy widzą w takim obrocie sprawy ujmę dla swobody jednostki, niech odpowie przykład Anglji. W kraju tym, gdzie jak Taine powiada, „każdy z tych wyspiarzy jest sam wyspą" — wyspą indywidualności i samopomocy — idea kooperacji przyjęła się wśród dziennikarzy lepiej, niż gdziekolwiekbądź. Świadczy o tem potęga związku *Institut of Journalist*, liczącego z górą 4000 członków i który zdobył sobie nawet prawo udzielania dyplomów dziennikarskich. Indywidualizm przekonań i swoboda pracy dla idei doskonale dała się pogodzić z ideą korporacji i łączności zawodowej. W tych mniej więcej wyrazach daje się streścić nastrój ostatniego kongresu: było to wielkie ognisko fachowego ruchu korporacyjnego wśród dziennikarzy, którego dzieło będzie niewątpliwie nie małoważne.

Jedno tylko zastrzeżenie na chwilę zdawało się sprzeciwiać słuszności tych zasad. Chodziło mianowicie o to, jak będą reprezentowane kraje, w których wolność stowarzyszeń jest ścieśniona warunkami politycznemi? Czy nie ucierpiałaby na tem przedewszystkiem prasa polska? Zdaje się, że obawa taka jest nieuzasadnioną. Przedewszystkiem Polska zawsze może dać wyraz swojej opinji przez delegacje prasy galicyjskiej i poznańskiej; powtóre zaś kongres przyjmuje gości i członków z prawem głosu doradczego, nie należących do żadnych korporacyj, o ile są oni zaproszeni przez komitet kongresu.

Przechodząc do obrad kongresu ostatniego, zaznaczę przedewszystkiem, że były one jeszcze tylko prowizorycznem, choć szczegółowem opracowaniem statutów przyszłej „Unji stowarzyszeń dziennikarskich."

Teraz chciałbym tylko streścić udział polskich uczestników kongresu. Ku najgłębszemu zdziwieniu memu nie spotkałem tu nikogo, legalnie reprezentującego jakiś związek dziennikarski, jakąś instytucję krajową. Nie mówiąc o stosunkach z przedstawicielami prasy zagranicznej, które tutaj można było nawiązać, dwa razy w samych obradach dała się uczuć potrzeba polskich delegatów. Pierwszy raz, kiedy układano grupy kongresu, chciano nas, Polaków, przyłączyć do Francji i Rosji, jako reprezentantów tej ostatniej. Rzecz prosta, że nie zgodziliśmy się występować w charakterze dziennikarzy państwa rosyjskiego.

Hr. Szczawiński Brochocki zdołał przeprowadzić samodzielną reprezentację Polski, która została umieszczoną w grupie trzeciej, wraz z Austro-Węgrami i Niemcami. Wnioskodawca został obrany sekretarzem tej grupy. Po raz drugi hr. Brochocki zabierał głos w sprawie spornej, czy na kongresach przyszłych ma być reprezentowane dziennikarstwo państw, czy też oddzielnych narodowości, chociażby nie mających bytu państwowego? Mimo, że w projekcie statutów, państwa były przyjęte za podstawę przyszłej reprezentacji — udało się hr. Brochockiemu przeprowadzić swoją poprawkę: wyraz państwo wykreślono i zastąpiono go wyrazem kraj. Nie przeszło to bez ożywionej opozycji pewnej grupy Francuzów. Mowca jednak wykazał niewłaściwość zasady państwowej, na przykładach dziennikarstwa polskiego i rosyjskiego. Mowę hr. Brochockiego przyjęła większość kongresu bardzo sympatycznie, czego dowodem jest właśnie owa poprawka, zamieszczona w statutach.

W ten sposób narodowość, a nie państwo, będzie i nadal stanowić o podstawie grupowania się reprezentacyj dziennikarskich, co w każdym razie oszczędzi polskim delegacjom kłopotu na przyszłych zjazdach. A nie ulega przecież wątpliwości, że wcześniej czy później dziennikarstwo nasze zechce zrozumieć korzyść, jaką może osiągnąć z udziału w zjazdach międzynarodowych.

(2)

NA ARARAT!

POWIEŚĆ
P. P. GNIEDICZA.
Przekład z oryginału rosyjskiego.

(Ciąg dalszy.)

W przeciwieństwie do niego Korneli Nikitiez Achlibinow zachowywał się nader obojętnie wobec ortografji rosyjskiej i wobec nienagannej czystości rąk swoich. Gdy Ignacy Płatonowicz ze łzami w oczach błagał go, aby nie pisał *wzabytji*, lecz *w zabytje*, zapewniając, że pierwszy termin jest nieprawidłowym i ujawnia tępość umysłu, graniczącą z idjotyzmem — Korneli Nikiticz wspaniałomyślnie wzruszał ramionami, mówiąc, że jeżeli tylko nie zapomni, to w szóstym przypadku słów rodzaju nijakiego będzie stawiał *je* a nie *ji*. Przed obiadem w klubie „kameralnym" Turowierow gwałtem ciągnął go pod rękę do umywalni, mówiąc, że nie można siedzieć pięć godzin w gabinecie wicedyrektora i nie umywać rąk — i zmuszał Achlibinowa, aby sobie dobrze namydlił obie ręce.

Co się tyczy politycznych przekonań obu bohaterów, to autor z pewnem zakłopotaniem przyznać musi, iż obaj żadnych politycznych przekonań nie mieli. Na pierwszy rzut oka wyda się to może rzeczą dziwną, ale tak było w istocie — jeżeli pod słowem „przekonanie" rozumieć będziemy to, co jest szczerością, a nie skutkiem pewnego zajmowanego w społeczeństwie stanowiska. U nas w ogóle przekonania zmieniają się stosownie do przeżytych lat wieku, warunków klimatycznych i stanowiska służbowego każdej osobistości, a przypomina to po części ruchy chorągiewki podczas cyklonu. Turowierow i Achlibinow nigdy nie zmieniali swoich przekonań dla tego, żaden z nich ich nigdy nie miał. Byli bardzo przywiązani do swojej szerokiej ojczyzny i czuli się w niej cudownie: los pozazdroszczenia godny dla bardzo wielu i będący udziałem niewielu.

A więc — oto, kto są panowie Achlibinow i Turowierow. Teraz pozostaje tylko do opowiedzenia, co spowodowało list pierwszego i co za tem idzie, przebudzenie się drugiego.

W wilję, t. j. dnia czwartego maja, przyszedłszy do domu z klubu „kameralnego", obaj przyjaciele siedli przy otwartem oknie, napełnili szklanki ponczem i zapalili cygara.

— Czas się zdecydować! — rzekł Achlibinow.

On wogóle mówił urywkami, ale stanowczo.

— Zdecydujemy — odezwał się dobrodusznie Turowierow.

— Pierwsze pytanie: czy przy ogólnym biegu naszego życia projektowana podróż jest nieodzownie konieczną?

Nastało milczenie. Obaj przyjaciele przypominali starych bogów Olympu: do tego stopnia gęste były kłęby dymu i cygar, co wydawało się, jakby mieszkańcy niebios siedzieli na obłokach.

Nareszcie, Turowierow wyjął cygaro z ust i rzekł:

— Sądzę, że jest.

Zapanowała nowa pauza, ale już krótsza.

— Jeżeli na pierwsze pytanie odpowiedź jest stanowczą — ciągnął dalej Achlibinow — to drugie pytanie brzmieć będzie: dokąd?

Chwila milczenia, która teraz nastała, była bardzo długa. Na przeciwległej stronie ulicy, również przy otwartem oknie, inżynier z adjutantem gwardji grali w szachy. Inżynier zdążył wziąć wieżę, zroszować i dać szach królowi — a milczenie przyjaciół wciąż jeszcze trwało.

— Na zachód? — zapytał ostrożnie Turowierow.

Achlibinow pokręcił przecząco głową.

— Na północ?

Długa głowa znowu się zatrzęsła przecząco.

— Na daleki wschód?... Indje, Japonja, Sachalin?

Milczenie.

— Na południe?

Lekkie wzruszenie ramionami.

Turowierow zaczął szukać w myślach, jaka może być piąta strona świata, którąby się więcej, niż poprzednie, podobała jego przyjacielowi, ale niestety nie wyszukał niczego.

Adjutant przegrał partję, i z kolei wykonał ostre natarcie na inżyniera, pędząc mu króla niemiłosiernie, gdy Achlibinow, zgasiwszy cygaro rzekł:

— Trzeba nad tem pomyśleć.

Na tem stanęło i przyjaciele się rozeszli.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Biblijna góra Ararat — miejsce pobytu arki Noego.

Zanim rozpoczniemy dalszy ciąg opowiadania, musimy wspomnieć jeszcze o jednej bardzo ważnej okoliczności.

Achlibinow i Turowierow prowadzili życie dosyć roztrzepane, szczególnie latem. Przez trzy lata z rzędu wynajmowali wspólną willę: w Pawłowsku, w Pargołowie i w Oranienbaumie. Nie zadawalniając się jednak takim pobytem na „świeżem powietrzu," oni prócz tego dwa razy w tygodniu robili to, co Francuzi nazywają *partie de plaisir*, Niemcy *in's Grüne*, a nasi majstrowie „spacerkiem." Innemi słowy udawali się to do Kronsztadtu na podjęcie flagi na jakimś potwornym pancerniku i do późnej nocy siadywali, mając przed sobą pełne szklanice prawdziwej „morskiej" madery, w towarzystwie wesołych żeglarzy — to jeździli do Szlusina na daczę do pewnego sędziego pokoju i tam przez trzy dni zrzędu, nie kładąc się nawet spać, grali w winta, nie zwracając uwagi na wspaniały północny wschód słońca, występującego z przejrzystych fal Ładożskiego jeziora — to jeździli na stację Siwerską i w nocy na Iwana Kupałę szukali z pannami kwiatu paproci i świętojańskich robaczków.

Wtenczas nie przychodziła im nawet myśl do głowy, że za Siwerską na południe, za Kronsztadtem na zachód, za Szlisselburgiem na wschód i za Jukkami na północ istnieją kraje, być może nie mniej budzące interesu. Prawda, obydwaj byli kiedyś w Moskwie, i obaj jeszcze przedtem uczyli się geografji. Ale do Moskwy jeździli w bardzo dawnych czasach, jeszcze wtedy, gdy literaci chodzili w czerwonych koszulach i długich włosach, a policmajster straszył ich tem, że każe ich ostrzydz „na bębnie". Chociaż geografji uczono ich na tyle uporczywie, że nawet zostawiano ich w soboty na dwie godziny poza obowiązkowemi lekcjami w klasie, aby sobie lepiej utwierdzili w pamięci nazwy miast w gubernji czernichowskiej i królestwa bawarskiego — ale ponieważ w następstwie nie jeździli ani do gubernji czernichowskiej ani do Bawarji, przeto wiadomości te, wskutek niekorzystania z nich zupełnie, wywietrzały im z głowy. A zresztą, jeżeli położymy rękę na sercu i szczerze przyznamy się do naszych wiadomości, to przecież i my nie wyliczymy gubernij w tym porządku, w jakim one otaczają gubernję czernichowską.

I nagle tej wiosny, na tle której rozwija się nasze opowiadanie, obaj przyjaciele pod wpływem rozkwitających jaśminów i bzów, postanowili puścić się w dalszą podróż. Coś niewypowiedzianie pociągnęło ich w dal „pod nowe niebiosa", jak się lubią wyrażać poeci. Ale, jako ludzie z jednej strony zdrowi, a z drugiej porządni, nie mogli bez celu lawirować z okolicy w okolicę, podobnie jak to robią modne *pschutt'y*, a mogli jechać, jeżeli już nie „z polecenia rządu", to w każdym razie przynajmniej z mniej lub więcej jasno określonym celem. Wskazanie tego celu nie było jednak rzeczą tak łatwą. Świetna myśl, która przyszła do głowy wicedyrektorowi i o której doniósł Turowierowowi listownie, oczywiście do pewnego stopnia rozwiązywała to trudne zadanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch przedwyborczy.

Lwowski komitet obywatelski wydał następującą odezwę:

Obywatele wyborcy!

Zbliża się dzień, w którym powołani będziecie do urny wyborczej, ażeby wskazać tych, którym na najbliższe sześciolecie powierzacie zastępstwo stolicy, obronę praw waszych i ochronę interesu publicznego w sejmie krajowym.

Chwila poważna, wybór wymagający sumiennej, spokojnej rozwagi.

Posłowie dotychczasowi zdawali sprawę ze swych czynności na szeregu zgromadzeń publicznych, odpowiadali na przeróżne interpelacje i wyjawili swe zapatrywanie na wszystkie sprawy publiczne, które w najbliższym czasie czekają załatwienia przez sejm krajowy.

Posłowie ci w przeszłości pracą swą w sejmie znakomicie się przyczynili do postępu ekonomicznego w kraju, do uregulowania skarbu krajowego, do poparcia przemysłu.

Posłowie ci nieustannie walczyli o sprawiedliwszy rozdział ciężarów publicznych, o słuszne uwzględnienie żywiołu miejskiego w ustawodawstwie krajowem, o tyle pożądane urzeczywistnienie tych zasad, które stanowią wyznanie wiary polskiej demokracji.

Dr. Franciszek Smolka jest weteranem pracy parlamentarnej, rozumem na całym obszarze ziem polskich i poza jej granicami, a chlubą jest stolicy, że jego posłem swym mieni.

Dr. Bernard Goldman od lat ośmnastu zaszczytnie piastując mandat poselski, jest w dziale spraw ekonomicznych jednym z najcenniejszych pracowników sejmu, a przez sumienne pełnienie swych obowiązków, stałość przekonań i gorącą obronę praw narodowych, uzyskał zasłużone, a powszechne uznanie.

Tadeusz Romanowicz, który odkąd stoi w życiu politycznem, piórem i słowem walczy za demokracją polską, zarówno pracą w wydziale krajowym, jak wymową w sejmie, zdobył sobie pierwszorzędne stanowisko wśród demokratycznego obozu.

Michał Michalski jest tym, na którego zorganizowane w tylu rękodzielniczych sfery rzemieślnicze, jako na swego rzecznika wskazują i który też dotąd sprawy rzemiosł i przemysłu zawsze czujnie i skutecznie w sejmie bronił.

Ceniąc ich dotychczasowe zasługi, a ufni, że też w przyszłości godnie pełnić będą obowiązki poselskie i przekonani, że przyczynią się, każdy w swoim zakresie, do intelektualnego i ekonomicznego rozwoju kraju, do rozwoju autonomji, do zapewnienia swobód konstytucyjnych, jednem słowem do urzeczywistnienia żądań polskiej demokracji, **polecamy wam do wyboru ponownie dotychczasowych posłów:**

Dra Franciszka Smolkę,
dra Bernarda Goldmanna,
Tadeusza Romanowicza,
Michała Michalskiego.

Komitet obywatelski:
Józef Kajetan Janowski, przewodniczący; *Karol Schayer*, zast. przew.;
Julian Cybulski, *Justyn Lang*, sekretarze.

Następuje 181 podpisów obywateli m. Lwowa

*

Dziś rozstrzygnie się walka wyborcza, która w tym roku była wyjątkowo zaciętą i potęgowała się z dnia na dzień niemal. W walce tej stroną atakującą były komitety ludowe i stronnictwa, które stanowczo są przeciw komitetowi centralnemu. Jakkolwiek ataki były silne, prawie fanatyczne, to jednak — o ile dziś przewidzieć można — zwycięstwo zostanie po stronie atakowanej.

W zachodniej części kraju walka była silna, ale bądź co bądź toczyła się na gruncie polskim bez wielkiego niebezpieczeństwa dla sprawy narodowej. Nikt nie był przeciwnikiem kandydatur włościańskich, owszem, każdy życzyć sobie musi, ażeby stan włościański był w sejmie wydatnie reprezentowany. Niestety jednak firma, pod jaką występowały kandydatury włościańskie, brutalna często forma, jaką menerzy komitetu ludowego kandydaturom tym nadawali — nie mogły obudzić sympatji dla tego ruchu i wywołać musiały słuszne podejrzenie, że w gruncie rzeczy chodzi tu o zupełnie co innego, jak o dobro ludu...

Nic dziwnego więc, że kandydatów tego stronnictwa, które rzuciło hasło: przeciw szlachcie i księżom, przeciw istniejącemu porządkowi społecznemu i religji — zwalczano. Jednakże nie możemy utaić oburzenia, że zwalczano ich w sposób, który bynajmniej nie licuje z ustawami zasadniczemi. W niektórych powiatach Galicji zachodniej działy się rażące nadużycia, które bezkarnie ujść nie powinny. Sejmowy komitet centralny, tak dla Galicji wschodniej jak zachodniej, nie spełniłby swego obowiązku „czuwania nad legalnością akcji wyborczej", gdyby nie zaprotestował energicznie przeciw nieuprawnionemu wpływaniu na wolność wyboru.

Trudniejszą sytuację miał komitet dla Galicji wschodniej, w której walkę przeciw niemu prowadzili głównie moskalofile — posiłkowani bardzo często przez radykałów nietylko ruskich, ale niestety i polskich! Smutny to objaw — smutny nad wyraz, dotychczas bowiem tam, gdzie interes narodowy był w grze, wszystkie stronnictwa polskie szły solidarnie zwartym szeregiem i temu głównie należy przypisać, że walka prowadzona była skutecznie. Żywioły radykalne są co prawda za słabe jeszcze, aby mogły zaważyć na szali — w każdym jednak razie ten separatyzm jest objawem, którego lekceważyć nie można. Dziś — powtarzamy raz jeszcze — zwycięstwo pozostanie niewątpliwie po stronie zwolenników spokojnej, rozumnej i wspólnej pracy wszystkich dla dobra kraju i ojczyzny. Zwycięstwem tem jednak łudzić się nie należy i potrzeba na serjo pomyśleć o jutrze, ażeby nie zaskoczyło niespodzianie.

*

Kraków. Onegdaj rozpoczęło się zebranie przedwyborcze, na którem wygłaszano mowy kandydackie. Przemawiali pp. Chrzanowski, Jordan i Rotter, Sokołowski, Weigel, Styczeń i Zieleniewski.

*

Lisko. Ks. Cyprjan Jasienicki z Baligroda prosi nas o zanotowanie, iż nie kandyduje z mniejszych posiadłości tutejszego okręgu wyborczego.

*

Centralny komitet przyjął do wiadomości postawione przez komitet miejscowy dla większej własności danego okręgu samborskiego kandydatury dr. Tadeusza Skałkowskiego, Stanisława hr. Tarnowskiego i Stanisława Niezabitowskiego.

W imieniu centralnego komitetu. Prezes *Wojciech Dzieduszycki*. Sekretarz *Włodzimierz Kozłowski*.

*

Z Żywca donoszą, że w ostatniej chwili wyłoniła się przeciwko włościaninowi Szwedowi, kandydatura Kiciego Mieczysława, adjunkta sądowego z Milówki. Agitują za nim adwokat Grabowski i proboszcz Ciszek.

*

Lwów 23. września. (*Zgromadzenie wyborców.*) Dziś wieczorem odbyło się w sali ratuszowej trzecie z rzędu zgromadzenie wyborców, zwołane przez prezydjum, wybrane legalnie przez ogół wyborców. Zebranie zagaił prof. Zacharjewicz.

Pierwszy zgłosił się do głosu dr. Weigel, przedstawiając wniesioną do dotychczasowych posłów interpelację, w której zapytuje, czy posłowie lwowscy, zasiadający w komitecie centralnym sejmowym (pp. Goldmann i Romanowicz), w razie, gdyby przy wyborach w innych okręgach działy się nadużycia, w podobnych warunkach, założą protest przeciw uznaniu za ważne podobnych wyborów.

P. Rewakowicz uzasadniał bliżej wniesioną interpelację, podnosząc liczne zarzuty przeciw przeprowadzaniu prawyborów i opowiadając fakta zaszłe w różnych miejscowościach, gdzie żandarmerja na każdym kroku tamowała swobodną akcję wyborczą.

Następny mowca p. Lewicki zapytuje, co się dzieje ze zniesieniem myta kolejowego na Żółkiewskiem, w sprawie regulacji rzeki Pełtwi i w sprawie asanacji miasta.

P. Romanowicz odpowiedział, że on i jego koledzy uważają mięszanie się władz rządowych przy wyborach za nielegalne i szkodliwe, a najlepszy dali dowód, występując w roku 1889 przeciw wpływom rządowym przy wyborach. Mowca podniósł następnie, że komitet centralny sejmowy nie ma żadnego wpływu na akcję wyborczą po powiatach, ale presji rządowej przy prawyborach nie może pochwalać.

P. Michalski odpowiedział w sprawie regulacji rzeki Pełtwi, że odnośna petycja mieszkańców przedmieścia Żółkiewskiego była przez niego poparta i postarał się o to, że sejm polecił wydziałowi krajowemu wygotować plan i kosztorys regulacji i przedłożyć je na najbliższej sesji, mimo, że petycja mieszkańców przedmieścia Żółkiewskiego wniesiona została na 3 dni przed zamknięciem sesji.

Dr. Weigel oświadcza, że go odpowiedź p. Romanowicza nie zadowolniła.

Występujący na trybunę eksprofesor Jaegermann rozpoczyna, ku wielkiej uciesze galerji, usprawiedliwianiem się, że przez trzy dni był chorym na nogę, tudzież, że go na ostatniem zgromadzeniu niesłusznie nazwano „kłamcą" — bo on prawdę mówił. Eksprofesor usiłował przeprowadzić dowód prawdy, iż nie jest kłamcą, ale wywody jego nie przemówiły do przekonania zebranych wyborców.

Na sykania, jakie się odzywały w sali, wołał eksprofesor: „Chcecie wywołać wilka z lasu, ale ja z tem ostrzelany." (*Głos z galerji: Że pan postrzelony, o tem wiemy od dawna.—Homeryczny śmiech.*)

Mowca użalał się następnie na protekcje w wydziale krajowym, przy obsadzaniu posad sekundarjuszów przy szpitalu lwowskim i na ukrajowienie apteki przy tutejszym szpitalu.

Następny mowca p. Korosteński, redaktor *Dźwigni*, domagał się rozszerzenia działalności krajowej komisji przemysłowej i zwoływania ankiet w ważniejszych sprawach przemysłowych i handlowych.

Podczas tego przemówienia galerje hałasowały do tego stopnia, że mowca kilkakrotnie musiał przerywać głos. Przewodniczący z wielką trudnością starał się zaprowadzić spokój, a nawet zagroził opróżnieniem galerji.

Na mownicę wystąpił następnie pan Diamand, apostoł socjalistów, podnosząc, że jego stronnictwo ani za dotychczasowymi posłami, ani za anonimowymi kandydatami t. zw. „niezawisłych wyborców" nie może się oświadczyć.

Mowca opowiada następnie o walce klas, o strejkach, zarzucając posłom z lewicy sejmowej, iż stoją oni po stronie możnych kapitalistów (*Wesołość. Głos z galerji: Może pana wybrać posłem?*)

„Mnie nie wybiorą—odpiera p. Diamand — po tem co tutaj wypowiedziałem". Następnie interpeluje mowca dotychczasowych posłów, jakie stanowisko zajmują wobec hr. hr. Badenich (*wesołość*).

Z kolei zabrał głos dr. Leonard Piętak:

„Sądzę szanowni panowie, że po wysłuchaniu wyczerpującego sprawozdania i odpowiedzi posłów naszych, i po wysłuchaniu przemówień tylu wyborców, możemy już mieć wyrobione zdanie o czynnościach szan. naszych posłów. Sądzę też, że moglibyśmy śmiało zakończyć ten sejmik relacyjny. Zabierając zaś głos, czynię to dla tego, aby się nie zdawało, że ogół wyborców lwowskich podziela to wszystko, cośmy tu od malkontentów słyszeli, że zgadza się z krytyką tych wyborców, którzy — jak ich dawno znamy — zawsze ujemnie sądzą wszelkie czynności, od nich nie pochodzące lub krytyką tych, którzy zasadniczo są niechętni każdej pracy sumiennej, zmierzającej do organicznego i prawidłowego rozwoju dzisiejszego ustroju społecznego.

Proszę więc najpierw przypomnieć sobie, że ostatnie wybory ze stronnictwa demokratycznego odbyły się na podstawie programu z r. 1889, na wiecu delegatów miast i miasteczek. Na podstawie tego programu weszli do sejmu także nasi posłowie i zajęli miejsce w klubie demokratycznym i postępowym, w klubie lewicy sejmowej. W toku całej kadencji trzymali się wiernie tego programu i starali się usilnie o przeprowadzenie jego postulatów. Świadczą o tem sprawozdania sejmowe. Na licznych kartach znajdują się prace lewicy sejmowej, a szczególniej posłów m. Lwowa. A jakkolwiek program wspomniany jest szeroki, obejmuje bowiem wszelkie dziedziny naszego życia społecznego i politycznego, a jako taki nie był i nie jest programem na jedną kadencję, bo w 6 latach wszystkich postulatów przeprowadzić niepodobna, lecz jest w ogóle wytyczną dla działania politycznego stronnictwa demokratycznego — to jednak sprawozdania sejmowe każdego o tem przekonać mogą, jak mało jest postulatów tego programu, którychby lewica sejmowa już w ubiegłej kadencji przeprowadzić nie usiłowała, jak nie mniej i o tem, że znaczna część tych usiłowań uwieńczona została pożądanym skutkiem.

Uważając się w swych programach za posłów całego kraju, powołanych do pracy około dobra całości, dbałą była ta lewica sejmowa tak o interesa gmin miejskich, jak i wiejskich. Skutkiem pracy sejmowego stronnictwa demokratycznego, był także wybór jednego z członków klubu na członka wydziału krajowego. Tu proszę sobie uprzytomnić powiedzenie p. Tuszyńskiego, który mniemał, że p. Romanowicz nie powinien był przyjąć tego stanowiska w wydziale, ofiarowanego mu przez konserwatystów. Samo w sobie jest to maleńka pomyłka, pochodząca ze złej informacji p. Tuszyńskiego, ale pan ten zrobił z tego zarzut, mający publicznie poddać w wątpliwość demokrację p. Romanowicza. Pan ten, skutkiem swej pomyłki, ukuł pocisk bardzo tępy.

Wiadomo, że połowę członków wydziału wybierają poszczególne grupy posłów — między temi grupa posłów z miast i izb. Właśnie w tej grupie wybrano Romanowicza. Konserwatyści nie mieli tu zatem nic do gadania. Nie oni, ale posłowie demokratyczni wybrali Romanowicza (*brawa*). Znając oddawna ducha niezależności Romanowicza, nie dziwię się temu, iż długo się wahał z przyjęciem Krępowało go to bowiem o tyle, według mego zdania tylko o tyle, że tracił w sejmie możność krytyki czynności wydziału kraj. Ale ja to uważam za zasługę stronnictwa demokratycznego, że długoletnią pracą pożyteczną i skuteczną doszło do takiego wpływu, przez zajęcie miejsca w wydziale kr.—przez bezpośredni zatem udział w rządach najwyższej magistratury autonomicznej Miejsce to dostało się z grona lewicy niezaprzeczenie najtęższemu i w robocie publicznej najwięcej doświadczonemu człowiekowi.

Również uważam za chlubne i prawdziwie obywatelskie postępowanie ze strony p. Romanowicza, że podporządkowując własną osobę interesowi ogółu i stronnictwu, zamienił stanowisko nieraz bardzo wygodne krytyka prac cudzych, na stanowisko trudniejsze, ale dające mu sposobność bezpośredniego i więcej skutecznego działania w sprawach publicznych. (*Brawo*). Wprawdzie ktoś dziwił się temu, że poseł demokratyczny pozwolił się przymusić do objęcia stanowiska członka wydziału kr. – ale to powiedzenie jest persiflażem tego, co p. Romanowicz o owem nakłanianiu siebie do tego kroku mówił. Na serjo tego zarzutu nikt nie weźmie.

Boć jeżeli stronnictwo polityczne zyskuje coraz więcej terenu dla swej działalności w myśl swoich zasad — to każdy przyjaciel, czy wróg, musi w tem widzieć postęp — i zwycięstwo doniosłe.

Chyba, że ktoś zechce dopatrzyć się ciemności tam — gdzie jest światło! Ja z mojej strony, a sądzę, że zdanie moje nie jest odosobnione, uważam, jak już powiedziałem, udział stronnictwa demokratycznego w rządach autonomicznych za fakt bardzo ważny dla spraw, które to stronnictwo pomieściło w swoim programie — a że tych interesów p. Romanowicz dzielnie bronił w wydziale kraj, że rozwinął tam czynność niezwykle gorliwą i pożyteczną, o tem mogliśmy się przekonać z jego sprawozdania i sprawozdań wydziału kraj (*Oklaski*).

Przejdę teraz do faktycznych danych, które pozwolę sobie przytoczyć na dowód tego, co dotychczas powiedziałem. Przedstawili je już posłowie nasi w swych sprawozdaniach, ale wśród długiej dyskusji wygląda to już tak dawno, że obawiam się, czy pozostały one jeszcze w pamięci wyborców, a obawiam się tem więcej, że słuchając tych licznych mów i tego, co się tu mówi, nie mogę się oprzeć temu wrażeniu, że jest jaka ręka, której właśnie na tem zależy, ażeby posłów naszych zasypać zarzutami jakimibądź, choćby z powietrza pochwyconymi — byle tylko licznymi, aby powodzią tych zarzutów zaciemnić wzrok wyborców a potem ciemnych prowadzić przy wyborach na pasku swych tendencyj. (*Huczne brawa i oklaski*).

Równocześnie powstał hałas. Dr. Piętak mówi: „Myśmy wszystkich was wysłuchali bez przeszkody, a wy tamujecie wolność głosu"...

W tej chwili powstał piekielny hałas, który wywołał eksprofesor Jaegermann, a galerje, zapełnione samymi socjalistami, zawtórowały formalnem wyciem. Eksprofesor, czerwony jak piwonja, skakał jak opętaniec, — w sali powstał jeden głos: warjat.

Przewodniczący nie mogąc uspokoić eksprofesora i wyjących galeryj, — zmuszony był zamknąć o godz. 10. wieczór zgromadzenie. Prezydjum nie ma zamiaru zwoływania dalszych zgromadzeń gdyż w podobnych warunkach nie można żądać od kandydatów, aby narażali swój honor na inwektywy ze strony niepoczytalnych ludzi i najętych agitatorów.

Po zamknięciu zgromadzenia hałas trwał dalej, Jaegerman wykrzykiwał i dopiero służba magistracka gasząc światła, zdołała opróżnić salę z niespokojnych żywiołów.

*

Kałusz 22. września. Wczoraj odbyło się zgromadzenie komitetu powiatowego, na które sproszono prawyborców, aby ostatecznie wybrać kandydata na posła. Zdaje się, że doniesienie *Dziennika*, iż zostanie posłem sędzia Modest Karatnicki, się sprawdzi, pomimo pracy boryteli Korytowskiego i Bednarczuka. Ten ostatni tak się zaciekł, że gardłując za Romańczukiem wykrzyknął: „*szobym mau wysyty, to Romańczuk musyt buty*". Zdaje się, że Romańczuk upadnie, bo chłopi widząc, że marszałek Komornicki stanowczo zrzekł się kandydatury postanowili głosować na p. Karatnickiego, by tylko nie dopuścić Romańczuka.

*

Centralny komitet przedwyborczy przyjął do wiadomości postawione na zebraniu wyborców większej posiadłości okręgu czortkowskiego kandydatury pp. Władysława Czaykowskiego, Bronisława Horodyskiego, Tadeusza Cieńskiego i Włodzimierza Sieminginowskiego.

Równocześnie przyjął komitet centralny do wiadomości kandydaturę dra Filipa Fruchtmanna na posła z miasta Stryja. We Lwowie dnia 21. września.

Albin Rayski, sekretarz. *Wojciech Dzieduszycki*, prezes.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 25. września.

Teatr hr Skarbka: „Dwa herby." Początek o godz. 7. wieczorem.

Stypendja dla gimnazjum w Cieszynie. Dr. Tadeusz Szydłowski, znany adwokat obrońca w sprawach karnych we Lwowie, przeznaczył ofiarowane mu honorarjum w kwocie 150 zł. na utworzenie jednego stypendjum dla ucznia gimnazjum cieszyńskiego na r. 1896/7. Stypendjum to przeznaczone jest dla ubogiego ucznia, syna włościanina lub mieszczanina, który z najlepszym postępem ukończy pierwszą klasę

Komunistyczne eksperymenty

(Dokończenie.)

Ku wielkiemu niezadowoleniu i wbrew energicznemu protestowi Fouriera zabrało się dwóch jego uczniów do przeprowadzenia w praktyce nakreślonego przez tegoż komunizmu. Zakupiono 500 hektarów ziemi i dla skutecznego gospodarowania na nich utworzono towarzystwo akcyjne. Ale źródła pomocnicze okazały się niewystarczającemi i wszystko w puch się rozbiło. Jednakże w 1837 r., po śmierci Fouriera, zaczęła szkoła jego ożywiać się pod kierownictwem Wiktora Considerants. Francja ujrzała nowe zakusy tworzenia komunistycznych gmin, które szybko jednakże rozwiązywały się jedne po drugich.

Fourier tymczasem wyłonił się w Ameryce jako nowa gwiazda. Kilku z najzdolniejszych publicystów postawiło sobie za zadanie zapoznać wyższe towarzystwo Nowego Jorku i Albany, Bostonu i Filadelfji z systemem Fouriera. Brisbane zrobił w 1840 r. początek swojem dziełem *Social Destiny of Man*.

Niebawem zasłynęło imię Fouriera w Nowym świecie; dzień jego urodzin obchodzono corocznie w wielu miastach wspaniałemi uroczystościami. „Imię Fouriera — pisze Brisbane w końcu 1842 r. w „Phalanx" — rozbrzmiewa teraz od oceanu Atlantyckiego do Missisipi i odbija się echem od krańców Wisconsinu i Louisiany, co jest ważnym znakiem rozprzestrzenienia, jakie znalazła wielka idea ogólnego stowarzyszania się". W liście zaś, który odczytano na kongresie socjalistów w Nowym Jorku w d. 4 kwietnia 1843 r. deklamuje Grant: „Niebawem nadejdzie dzień, w którym Fourierowi i jego nauce oddadzą sprawiedliwość, ponieważ na dziesięciu tysiącach wzgórz wzniosą się pomniki, ozdobione jego popiersiem olbrzymich rozmiarów i spoglądać będą na szczęśliwy lud, którego Panem jest istotnie Bóg. Będzie on bowiem żył w mimowolnem posłuszeństwie dla przykazań Jego przedwiecznych."

Brisbane był tyle mądry, że do praktycznej próby nie ofiarował ani swojej osoby, ani cośkolwiek z swego majątku. Ale podczas kiedy on w zakupionych przez siebie łamach „*Trybuny*" kruszył kopje dla fourieryzmu, zabierała się młoda Ameryka do czynu. Od marca 1832 do maja 1843 roku słuchano tych głosów syrenich; jeszcze latem 1843 roku tworzyły się komunistyczne gminy tuzinami. Tysiące osób poświęciło majątek, aby w wolności i równości mieszkać obok siebie jako bracia i rolnicy.

Wśród takiego poruszenia umysłów i przy epidemicznej prawie gorączce do eksperymentów komunistycznych nalegano na Cabeta, aby świat uszczęśliwił prawdziwą Icarją, tak, że Cabet postanowił przystąpić do dzieła. W maju 1847 r. wydał on w *Le Populaire* hasło: *Allons en Icarie!* Następny numer tego pisma oznaczył za widownię tego raju ziemskiego — Amerykę; w kilka tygodni później mógł Cabet obwieścić światu, że z całą pewnością może już liczyć na miljon uczestników.

Pojechał teraz do Londynu, aby naradzić się z Owenem; zdecydowano się na Texas. Posłano tam pośrednika, zakupiono terytorjum z przeszło miljonem akrów obszaru pod korzystnemi, jak się zdawało, warunkami, i 17 stycznia 1848 r. mógł już *Populaire* opisać bliżej terytorjum co do jego położenia geograficznego. Przedtem oznaczył Cabet rok cały jako czas niezbędny dla przygotowań; ale niecierpliwość była tak wielka, że już 3 kwietnia 1848 roku wsiadło w Hawrze na okręt 69 ludzi, po większej części rzemieślników. Poprzednio zawarli oni z Cabetem „kontrakt socjalny" wśród najbardziej rozczulających ceremonij, jakgdyby co najmniej chodziło o składanie profesji w zakonie.

W trzy tygodnie później zaskoczyła Francję rewolucja lutowa. Nowe widoki otworzyły się dla niezadowolonych w starej ojczyźnie. Kiedy w dniu 3. czerwca miała odpłynąć druga część osadników, znalazło się z zapowiedzianego miljona tylko dziewiętnaście ludzi jeszcze. Tymczasem nazwisko Cabeta stanęło wśród tych sześciu czy ośmiu, których wymieniano obok Ludwika Napoleona, jako kandydatów na prezydenturę francuskiej rzeczypospolitej. Ale nadzieje nie były wielkie i kości już rzucone. Na różnych okrętach odpłynęły resztki wiernych pod koniec 1848 roku do Texas; dnia 15. grudnia popłynął za nimi sam Cabet. Przybywszy do New Orleans, obchodził uroczyście dzień swoich urodzin. Śmiały przywódca, około którego skupiło się teraz blizko czterysta ośmdziesiąt osób, liczył właśnie sześćdziesiąt jeden lat; wspólna kasa, która w pierwszym czasie miała uczynić zadość wszystkim potrzebom, mieściła w sobie 86 000 franków.

Tutaj spotkał Cabet nędzne resztki swoich pierwszych wysłańców; bieda i choroba wyniszczyły ich. Nowy raj nie leżał, jak to zapowiadał „*Le Populaire*", tuż nad Red River, lecz na dwieście pięćdziesiąt mil w głębi kraju, oddzielony od rzeki dziką puszczą. Ogromne bagaże, jakie zabrali wychodźcy ze sobą, trzeba było pozostawić jako niepotrzebny balast. — Kiedy wreszcie po długiej, utrudniającej wędrówce doszli na miejsce, spotkało ich nowe rozczarowanie. Nie było to połączone terytorjum, lecz cztery oddzielne rzędy porozdzielanych znowu większych parceli które stykały się ze sobą krańcową kończyną. Przybysze byli po części rzemieślnikami i o używaniu nieurodzajnej ziemi nie mieli najmniejszego pojęcia. Z heroiczną atoli odwagą zebrali się oni do pracy, kiedy w tem wybuchła febra. Wielu umarło, inni dowlekli się wynędzniali i biedni do New Orleans. Przybyli oni właśnie w porę, aby powitać Cabeta.

Z zamiarami przeto co do Texas skończyło się wszystko. Skupieni w dwóch wielkich domach, żyli oni tymczasowo „komunistycznie" w Nowym Orleanie, oglądając się za nowem miejscem dla ziemskiego raju, a tymczasem środki znikały, wybuchnęły nieporozumienia. Około 200 osób odłączyło się od przedsiębiorstwa, aby na własną rękę szukać szczęścia w Ameryce, lub powrócić do dawnej ojczyzny. Wtenczas to dowiedział się Cabet o opróżnionem mieście Mormonów w stanie Illinois

Za nizką cenę mógł Cabet zadzierżawić urodzajne grunta i potrzebne budynki. W dniu 15. marca 1849 roku przybył on do Nauvoo, ale szeregi jego zwolenników przerzedziła cholera. Po nieopisanych trudach, niezgodach i smutnych doświadczeniach doszła gmina wreszcie do jakiegoś uporządkowanego stanu.

W Paryżu tymczasem istniało dalej pod kierownictwem pani Cabet, *Bureau Icarien*, które robiło reklamę, werbowało nowych uczestników i posyłało pieniądze. W Nauvoo podnosił się zwolna dobrobyt. Ale we Francji dawniejsi zwolennicy Cabeta wytoczyli mu skargę o oszustwo.

Wtem na wiosnę 1852 roku ukazał się Cabet sam we Francji, zajął się swoim procesem i doprowadził do tego, że go uznano wolnym od winy. W czasie podróży z powrotem stał on się przedmiotem licznych owacyj tak w Anglji, jak w Ameryce

Zwolna ale stale rozwijała się kolonja, zasilona przez nowe zastępy z Francji, tak, że liczba uczestników dochodziła do 500. Urządzono się wygodnie; Ikarjanie musieli pracować pilnie i żyć skromnie, lecz nie brakło im wesołości i ochoty do życia. Wyszukana bibljoteka z 6000 dzieł stała dla nich otworem, wyćwiczona kapela, częste przedstawienia teatralne, tańce i zebrania literackie ożywiały jednostajność życia kolonistów. Prasa ikaryjska drukowała gazety i książki w języku francuzkim, angielskim i niemieckim po części dla własnego użytku, po części także dla propagandy, albo zarobku. W przeciwieństwie do Saint Simona i Fouriera obstawał Cabet przy utrzymaniu rodziny. Małżeństwo uczynił obowiązującem i wymagał, aby węzły rodzinne pozostały nienaruszone Tylko wychowanie dzieci było rzeczą gminy. Nauka była bardzo staranna, głównym zaś celem tejże było utrwalenie młodzieży w zasadach ikaryjskich Niedziela była dniem odpoczynku i zabaw. Publicznego nabożeństwa nie znano tam wcale. Każdemu wolno było wierzyć i modlić się, jak chciał; większa część wierzyła mało i nie modliła się wcale. Znajdowali się tam także przedstawiciele klas wykształconych. Zwolna podniosły się i finanse; w końcu 1855 roku wynosił majątek gminy 64.800 dolarów po odliczeniu około 12.000 dolarów długu. Oprócz tego nabył Cabet inną jeszcze osadę w Jowie Członkowie gminy uprawiali teraz 3115 akrów ziemi, która już zaczęła przynosić pożytki.

Dopóki nędza stała u progu i walczyć musiano o byt, dopóty panował pokój w gminie. W dniu 3. lutego 1850 roku nadał Cabet swej gminie konstytucję i zyskał dla niej od Stanu Illinois prawa korporacyjne. Corocznie wybierano starego Cabeta prezydentem. Zwolna jednakże zaczęły powstawać spory i nieporozumienia, aż wreszcie w 1856 roku wystąpił Cabet z propozycją zmienienia konstytucji i żądał ustanowienia prezydenta na 4 lata. Ta jego propozycja atoli wywołała rozruch i zaburzenie w gminie. Większość była przeciwko niemu i w 1856 roku po raz pierwszy nie wybrano go na prezydenta. Wprawdzie porozumiano się raz jeszcze, przynajmniej pozornie, Cabet zrzekł się swego projektu zmiany konstytucji, a jego przeciwnik zrzekł się prezydentury. Ale intrygi trwały dalej. Potajemnie drukowano pisma przeciw stronnictwu wrogiemu Cabetowi i rozsyłano je za granicę. Przy wyborach uzupełniających do komitetu urządzającego zwyciężyła partja przeciwna. Cabet i jego zwolennicy nie chcieli uznać wyboru. Zaczęto z gwałtownością występować przeciw sobie nawzajem, władze państwowe musiały wmięszać się w tę sprawę.

Zwolennicy Cabeta odłączyli się od reszty i zamieszkali w osobnym budynku. Wywiązała się brzydka walka, w której Cabet starał się szkodzić na wszelki sposób odłączonej gminie, ta zaś usiłowała upokorzyć dawnego przewodnika. Na podstawie kilku skarg ostatecznie wydalono Cabeta z jego „Icarji." Jako starzec wybrał się z 180 wiernymi sobie do St. Louis, gdzie spodziewano się przez zimę zapracować na utrzymanie. Wtem Cabet umarł nagle d. 8. listopada, tknięty paraliżem. Śmierć ta wywarła na jego zwolennikach wstrząsające do głębi wrażenie; jeden z nich Niemiec, jakiś Bauer, odebrał sobie na tę wiadomość życie. Inni rozproszyli się i zarabiali na chleb w St. Louis. W 1858 roku zakupili zwolennicy Cabeta w liczbie 150 osadę Cheltenham, która we Francji uchodziła za istotną Icarją i „Bureau Icarien" zasilało ją datkami, przysyłając w 1857 roku sumę 50.000 franków. Ale już po roku powstała niezgoda; w 1864 roku pozostało z gminy tylko 8 obywateli, 7 obywatelek i kilkoro dzieci, aż wreszcie gmina rozwiązała się i rozłączyła wśród obfitych łez.

w gimnazjum cieszyńskiem. Brawo — i *vivat sequens!*

Urzędnicy i podurzędnicy warstatu kolejowego we Lwowie ofiarowali jedno stypendjum 100 zł. na rok 1895/6 dla ucznia syna robotnika warstatowego lub fabrycznego. Pierwszą ratę 10 zł. za wrzesień posłano na ręce ks. Świeżego.

Wydział krakowskiej izby adwokackiej, na wniosek swego prezydenta, uchwalił d. 17. bm. jednorazowy datek na gimnazjum polskie w Cieszynie w kwocie 200 zł. Kwotę tę przesłano natychmiast imieniem krak. izby adwokackiej na ręce przełożonego „Macierzy szkolnej“ w Cieszynie.

Kalendarz. Środa (25.): Kleofasa m. Wschód słońca o godzinie 5. minut 57, zachód o godzinie 5. minut 48.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Wiadomości osobiste. Dr. Lesław Glinziński powrócił do Lwowa po 7-tygodniowej wycieczce za granicę.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego, Edmunda (dw. im.) Kaletę, auskultantem sądowym.

Przyjazd Seweryny Duchińskiej do Lwowa. Wczoraj o godzinie 2., na dworcu kolejowym, powitało na dworcu kolojowym, powitało sędziwą poetkę liczne grono osób, przeważnie pań, reprezentujących rozliczne tutejsze stowarzyszenia kobiece. Wysiadającą z wagonu p. Duchińską powitali prof. Józef Żuliński, tudzież p. Józef Janowski, prezes Towarzystwa weteranów z roku 1863, oraz reprezentanci Koła literacko-artystycznego i Towarzystwa dziennikarskiego, poczem wprowadzono autorkę do salonu I. klasy, gdzie zebrały się reprezentantki Towarzystw kobiecych, oraz uczennice tutejszych pensjonatów, które ofiarowały p. Duchińskiej bukiety. Tutaj też dłuższą przemowę powitalną wygłosiła p. Machczyńska, na którą w kilku słowach odpowiedziała wzruszona poetka. Przemawiali następnie p. Janowski i p. Władysław Bełza, ten ostatni w imieniu Tow. im. Mickiewicza. Imieniem „Lutni“ powitał autorkę prezes p. Tad. Czapelski. P. Duchińska zamieszkała w hotelu „Impérial“.

Książka pamiątkowa m. Lwowa. W bieżącym r. upływa, jak wiadomo, ćwierć wieku od czasu, jak m. Lwów otrzymało własny statut. Celem uczczenia tej rocznicy, postanowiła rada miejska wydać książkę pamiątkową, której druk właśnie się rozpoczął. Będzie to praca zbiorowa i do historji miasta Lwowa stanie się zajmującym przyczynkiem. Nad wydaniem czuwa komisja redakcyjna z p. prezydentem Mochnackim na czele.

Książka wyjdzie w 1000 egzemplarzy.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione grecko katolickie probostwo *regiae collationis* w Akreszorach księdzu Izydorowi Łukasiewiczowi, greko-katolickiemu parochowi w Kośmierzynie.

Posiedzenie rady miejskiej. Z powodu przypadającego we czwartek święta gr. kat., odbędzie się dziś dzisiaj o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Sprawa sprzedaży części gruntów Pielichowskich; wnioski w sprawie odstąpienia towarzystwu gimnast „Sokół“ gruntu miejskiego przy ul. Łyczakowskiej, pod budowę ujeżdżalni; sprawa nabycia gruntu na cele otwarcia nowej ulicy, łączącej ulicę Ciową z ulicą Piekarską; sprawa sprzedaży gruntu miejskiego (targowica zboża) na cele budowy gimnazjów; wypłata należytości za leki, wydane za pośrednictwem stacji ratunkowej; sprawa dodatkowego kredytu na zarządzenia antiepidemiczne; zatwierdzenia projektu rekonstrukcji i regulacji poziomu ulicy Kaleczej i Gołębiej; sprawa przyznania kwaterowego 4 praktykantkom do nauki robót ręcznych; sprawa nadania stypendjum z fundacji Lingera.

Następnie odbędzie się tajne posiedzenie, na porządku dziennym którego znajduje się: Obsadzenie posady asystenta przy miejskiem muzeum przemysłowem; wnioski w sprawie obsadzenia posad urzędników rachunkowych i technicznych; wniosek w sprawie przyznania remuneracji urzędnikom, zajętym w r. 1894 przy zwalczaniu cholery.

Seweryna Duchińska w Krakowie. Wspaniały widok — jak opisują dzienniki krakowskie — przedstawiała w minioną niedzielę sala krakowskiego „Sokoła“. Dla uczczenia sędziwej poetki i patrjotki, na wieczorze, urządzonym na jej cześć przez komitet Towarzystwa wzaj. pomocy uczestników powstania 1863 r., zgromadził się cały Kraków, aby złożyć hołd czci i wdzięczności zasłużonej córce ojczyzny. Tłumaczem uczuć krakowskiej publiczności był prof. Czesław Pieniążek, który w pełnem gorącego uczucia i szlachetnego uznania przemówieniu otworzył wieczór, roztaczając przed słuchaczami treściwy obraz działalności i zasług Seweryny Duchińskiej, a zarazem scharakteryzował stanowisko, jakie znamienita autorka ta zajęła w polskiej literaturze. Dopełnieniem słownego hołdu tego było wierszowane powitanie, wygłoszone przez panią Jadwigę z Zubrzyckich Strokową. Po tych przemówieniach rozpoczęły się popisy muzykalne, wokalne i deklamacyjne. Obfitego programu dopełnił chór żeński, który wykonał trzy pieśni Świerzyńskiego i zakończył pieśnią „Boże, coś Polskę“. Wzruszona niezwykle podniosłym nastrojem zebrania i objawami czci i uznania, zażądała pani Duchińska głosu, a stanąwszy na estradzie, zamiast odpowiedzi, odczytała następujący wiersz, w którym streściła swe uczucia wdzięczności:

„Jak błogo po latach i po trudach wielu
Odetchnąć tułacze pod cieniem Wawelu!
Tu pierś mi napoi strumień życia nowy
W tym świętym przybytku chwały narodowej.

Tu widzę Cię Polsko, gdzie wzrokiem pogonię,
W monarszej purpurze, w królewskiej koronie,
Owianą promieniem złotych wieków zorzy,
Przed Twoją potęgą, widzę, świat się korzy,
Gdyż króla krzyżowca ślubna prawica
Skruszyła olbrzymy, Boża posłannico!

Wobec tej przeszłości rośnie polska dusza,
Lecz niemniej me serce do głębi porusza
Ów płomień niezgasły w tym prastarym grodzie,
Co przetrwał stuletnie wichry i powodzie.

Zacni Krakowianie! przy waszem ognisku
Odczuwam ten płomień w rąk bratnich uścisku,
W uśmiechu tych dziewic — w słowach tej młodzieży,
Co rwie się do czynu i ufa i wierzy,
I póty nie spocznie wśród pracy wytrwałej,
Aż ujrzy gmach ojców bezpieczny i cały.

Do was ja z miłością wyciągam ramiona
I wołam: O, chwila to błogosławiona,
Gdy po długich latach i po trudach wielu
Odetchnąć mi daje pod cieniem Wawelu!
Kraków, 22 września.“

Uroczyste zebranie zakończyło się pięknym — a nieprzewidzianym przez publiczność — epilogiem. Kiedy umilkł rozlegający się z estrady głos sędziwej autorki, wystąpiła z grona komitetu delegacja Towarzystwa wzaj. opieki nad weteranami 1863 roku, a mianowicie pp. Benedyktowicz, Małecki i Piasecki, i wręczyli p. Duchińskiej, jako dar od komitetu, urządzającego wieczór, piękną tablicę srebrną, w ozdobnem pudle złożoną, z wyrytym na niej programem pamiątkowego tego wieczoru, na jej cześć urządzonego w Krakowie. Wzruszającą i na długo pamiętną dla uczestników zebrania będzie chwila, kiedy po skończonym wieczorze nieprzejrzany tłum osób, przeważnie pań, cisnąć się począł do pani Seweryny, aby ucałować jej ręce.

Pierwszy raut w Kole literackiem odbędzie się w sobotę d. 28. bm. ku uczczeniu czcigodnej publicystki i poetki, Seweryny Duchińskiej. Wydział „Koła“ dokłada wszelkich starań, by sobotnie przyjęcie wypadło jak najokazalej. Rozesłane zostaną liczne zaproszenia do wszystkich osobistości, zajmujących wybitniejsze stanowiska w sferach naukowych, literackich, lub artystycznych naszego miasta. Tak więc spodziewać się można, że salony „Koła“ zgromadzą w d. 28. bm. kwiat naszej inteligencji.

Nowe postanowienia organizacyjne dla piechoty. Jeden z ostatnich numerów *Dziennika rozp. dla c. i k. armji* ogłosił nowe wydanie „Postanowień organizacyjnych dla c. i k. piechoty“. Publikacja rzeczona zasługuje na uwagę ogółu z tego względu, iż można ją poniekąd uważać za dowód, że naczelny zarząd armji nie myśli obecnie o pomnożeniu pułków piechoty, ani też nie zamierza znieść wprowadzonej w roku 1888 dyslokacji terytorjalnej. Jedno i drugie wynika ze stylizacji pierwszych ustępów tych nowych postanowień organizacyjnych, a jedno i drugie zmartwi prawdopodobnie bardzo wielu oficerów w armji. Skoro bowiem pułki piechoty pozostaną w dotychczasowej ilości (102), to tem samem odpada nadzieja nadzwyczajnego awansu, a znów pozostawienie nadal dyslokacji terytorjalnej odbiera wielu możność zamiany małych — gorszych — garnizonów na większe i lepsze, zarówno pod względem życia towarzyskiego, jak wysokości poborów kwaterunkowych. Abstrahując jednak od tych zawodów dla strony interesowanej, ogół ludności w monarchji z zadowoleniem wita każdy taki objaw ze sfer naczelnego zarządu armji, który świadczy o trwałości pokoju w Europie i nie zapowiada nowych ciężarów podatkowych na rzecz budżetu wojskowego. — Nowe postanowienia mówią także o awansie — tym razem jednak dotyczy to wyłącznie szarż podoficerskich. Mianowicie, w każdym pułku piechoty przybędzie odtąd po 16 kaprali i tyluż t. zw. frajtrów, w ten zaś sposób normalny stan pokojowy jednej kompanji piechoty przedstawia się obecnie tak: 1 kadet-zastępca oficera, 1 sierżant, 1 podoficer rachunkowy, 2 plutonowych *(zugsführer)*, 6 kaprali, 6 frajtrów, 70 szeregowców, 1 trębacz, 1 tambor i 4 forysie. — Wszelakoż postanowienia co do stopy pokojowej każdej kompanji normują także, że ma ona mieć 1 kapitana i 3 niższych oficerów. Pozostaje tedy w każdej do obsadzenia 1 miejsce dla podporucznika, zarezerwowane dla frekwentantów szkół kadeckich i tych oficerów rezerwy, którzy pragną się aktywować. — Posad kapitańskich obecnie nie kreowano nowych, natomiast określono bliżej stanowisko owych „ośmnastych“ kapitanów w każdym pułku, nazywanych urzędownie do tej pory „kapitanami do szczególnych poruczeń“. Owoż odtąd będą oni komendantami i nauczycielami jednorocznych ochotników i szkół podoficerskich, a jeśli posiadają specjalne ku temu uzdolnienie, także t. zw. oficerami broni. Wreszcie w razie odkomenderowania którego z dowódców kompanijnych na czas dłuższy, lub częściowej jego niezdolności do służby, ma go zastępować ów ośmnasty kapitan. Również może odtąd kapitan pełnić obowiązki adjutanta pułkowego, wszelakoż nie dłużej, jak przez 2 lata.

Temperatura. Barometr opada.

Średnia temperatura w tym czasie była + 10 0°C, najwyższa + 14 4°C., najniższa + 5 0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowo-zachodni o średniej prędkości 3 m/sek.; średnia temperatura około + 12°C., niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza około 70 procent. Opadu nie będzie, pogoda.

Królowa Wiktorja, wydała — jak donoszą — rozkaz, by wyszukano w okolicy Neapolu lub na Rivierze willę, w której mogłaby z księżniczką Beatrycą spędzić przyszłą wiosnę.

Z Petersburga donosi berliński *Lokalanzeiger*: „Gdy car Mikołaj spacerował w parku wręczył mu niespodzianie jakiś pastuch petycję. Car był bardzo zdumiony, że obcy znalazł się w parku. Rzekomego pastucha natychmiast uwięziono. Pokazało się, że był to przebrany szlachcic, który prosił o łaskę dla syna swego, skazanego za jakieś przestępstwo polityczne.“

Czy listonosz obowiązany jest zdejmować czapkę? W Wiedniu odbyła się oryginalna rozprawa: listonosz Wacław Marek przyszedł do domu kupca Ungera, aby służącej jego wręczyć przekaz, nie zdjął jednak czapki. Kupiec, który był przytem, nazwał go bałwanem. Z powodu tego zaskarżyła dyrekcja poczty Ungera do sądu za obrazę jej funkcjonarjusza, dodając, że w odnośnej instrukcji nie jest powiedziano, że listonosz obowiązany jest zdejmować czapkę. Unger twierdził zaś, że wymaga tego prosta przyzwoitość. Sąd rozstrzygnął jednak na korzyść listonosza i skazał Ungra na 10 zł. grzywny.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla biednego mieszczanina Kamińskiego, nadesłał p. C. z C. 50 ct.

Seweryna Duchińska

Rzadko komu los pozwolił, jak Sewerynie Duchińskiej, doczekać sędziwych lat i powszechnego szacunku, jako nagrody za długoletnią pożyteczną pracę dla swego społeczeństwa.

Cóż to była za praca? — nasuwa się pytanie.

Łatwiej je postawić, niż na nie odpowiedzieć. Praca Seweryny Duchińskiej, obejmująca przeszło pięćdziesięciolecie, była nader różnorodną i płodna. Rozdzielić by ją można na dwa okresy: do roku 1863 i od powstania do chwili dzisiejszej.

Pierwszy okres obejmuje przeważnie działalność pedagogiczną, nader przychylnie i wdzięcznie ocenioną przez całe społeczeństwo polskie. Nie będę ani zastanawiać się nad tym okresem pracy S. Duchińskiej ani go badać, gdyż wymaga on pióra fachowego pedagoga, który niezawodnie się znajdzie.

Z mego punktu widzenia daleko bardziej interesuje mię drugi okres jej literackiej działalności, gdyż w tym czasie dopiero zdołała Duchińska rozwinąć cały zasób swoich umysłowych zdolności. Okres ten cechuje się wielką różnorodnością pracy.

Przełomową epoką, która nadała całej jej działalności prawie trzydziestoletniej, zupełnie odrębne cechy, był rok 1863. Żywy udział, jaki wzięła pośrednio i bezpośrednio w tej ciężkiej walce narodu polskiego o niepodległość — poznania zarówno osobistości kierujących walką jak i zapoznanie się z położeniem kraju, pogłębiło jej umysł, dało ma siłę, dojrzałość obywatelską i świadomość, że z wrogami, którzy jawnie manifestują zbójeckie pragnienia nie zawiera się pactów conventów.

Od tej chwili można datować przewagę w jej talencie cechy publicystycznej, która z latami wzrosła i rozwinęła się.

Przerzucenie się z kraju za granicę i osiedlenie się w Paryżu dało jej myślom więcej energji i śmiałości, a dla umysłu żądnego wzruszeń, pokarmu. Każda jej praca, bądź z okresu literatury wogóle, bądź nawet poezji, miała na sobie cechę publicystyczną. Każde jej wystąpienie było obroną praw nękanego przez Moskwę narodu, było przypomnienie istnienia Polski, którą tak chętnie wrogowie nasi uważali za umarła.

Życie literackie we wszystkich swoich objawach, szerokiem korytem płynące w potężnej i bogatej stolicy Francji, prądem swoim porwało także S. Duchińską. Umysł żądny wiedzy, znalazł tu obfite źródło, z którego czerpał całym zasobem swoich sił. Od tego czasu datują się jej korespondencje z Paryża do *Bibl. warszawskiej*, w których autorka barwnem piórem i z wielką łatwością zapoznawała polskich czytelników z ruchem umysłowym, jaki się odbywał w stolicy Francji. Korespondencje te, czytane z wielkiem zainteresowaniem, były streszczeniem najpoważniejszych dzieł zachodnio-europejskiej literatury i przyczyniały się tylko do większego spopularyzowania imienia autorki *Rozrywki dla młodocianego wieku.*

Nie obca literatura tylko interesowała ją tak żywo, lecz wszystko to, co tchnęło nowem, świeżem życiem. Ona jedna z pierwszych zwróciła uwagę na ruch odrodzenia prowansalskiej literatury, a pierwsza dała nam poznać w bardzo pięknych przekładach wybitnych poetów ludowych, reprezentujących tę chwilę odrodzenia. Jako tłumaczka umiała wmyśleć się w ducha tej poezji, owianej urokiem niesłychanej prostoty i naiwności i główne cechy jej w naszym języku oddać.

I nasza literatura nie jeden bogaty przyczynek otrzymała od niej. Do rzędu takich przyczynków zaliczyć można studja jej o Tom. Olizarowskim i Bohdanie Zaleskim, Brodzińskim i Kochanowskim.

Olizarowski przez całe życie należał do poetów bardzo mało znanych publiczności, a najmniej może w Galicji, gdzie jednak drukował swego *Bruna* i *Zawieruchę*. Na te poemaciki zwrócił był już uwagę M. Grabowski i wysoko talent poety ocenił. Talent to był niepospolitej siły, oryginalny, śmiały, jeden z tych romantyków, który zwrócił się do ludu, jego poezji i podań i tam szukał natchnienia dla swojej muzy. Miał on dla poezji kult, jak dla bogini, której nie sprzeniewierzył się nigdy, śród najcięższych zapasów z losem, ścigającym go przez całe życie. W ostatnich latach swego życia twórczość jego skierowała się na pole dramatyczne. Na jednym z konkursów krakowskich otrzymał nawet — drugą nagrodę z nader pochlebnym listem w dodatku. „Piękności pierwszorzędne, a nagroda — druga“ — skarżył się sam przed sobą poeta w ciszy przytułku św. Kazimierza w Paryżu, gdzie życia dokonał. Bogata spuścizna literacka T. Olizarowskiego wpadła w ręce S. Duchińskiej, która podzieliła się nią z polskiem społeczeństwem, dając mu możność poznania, ile jeszcze skarbów poezji polskiej tuła się, jak ich twórcy, na obczyźnie.

Równie ciekawe były wiadomości dotyczące Bohdana Zaleskiego, podane przez Duchińską. Dzięki powtórzeniu przez nią tego, co zapewne niejednokrotnie z ust B. Zaleskiego słyszała, krytyka pozyskała kilka faktów i kilka barw do odtworzenia lat młodości Zaleskiego.

Każda wielka chwila z życia narodowego znalazła bratnie echo w jej myśli i sercu. Rocznica odsieczy wiedeńskiej upamiętniła się broszurką i szeregiem ulotnych wierszyków (Wianek na cześć Jana III. Paryż 1883); jubileusz Kochanowskiego znalazł w niej gorącą rzeczniczkę (*Conférence faite le 1. mai 1884 r. Paris*; Wianek na cześć Jana z Czarnolesia Paryż 1884). Duchińska jedna z pierwszych dała nam poznać w przekładzie polskim Szandora Petöfi'ego (Janosz witeź. 1871; Szandor Petöfi. 1883).

Nie mogę w krótkiej mojej notatce wyliczać wszystkich tytułów jej prac, a tembardziej zajmować się oceną. Pragnę tylko, na niektóre przynajmniej, zwrócić uwagę dzisiejszych czytelników.

W ostatnich kilku latach S. Duchińska zajęła się spisywaniem pamiętników (Wspomnienia z dwudziestodziewięcio-letniego pożycia z moim mężem 1894; Z tułactwa 1864 — 1893 1893; Pamiętnik 1892), w których przyszły historyk naszej epoki znajdzie dużo żywych barw do charakterystyki tejże i dużo ciekawych wiadomości.

Jako poetka nie zajęła ona wprawdzie wysokiego stanowiska wielkich poetów, ile razy jednak uderzyła w struny narodowe, zawsze z jej serca wypłynęła zacna myśl, serdeczne słowo, a nieraz miewała chwile powieściowego natchnienia. W jednym z bardzo wdzięcznych poemacików (Latarnik z Aspinwalu. Paryż 1885), opisała losy żołnierza z roku 1831 Skawińskiego, a ten sam temat posłużył także H. Sienkiewiczowi do napisania bardzo pięknej noweli pod tytułem Latarnik.

Duchińska aż do chwili dzisiejszej zachowała całą świeżość umysłu i szerokie zainteresowanie się wszystkiem, co tylko jest treścią życia narodu co z literaturą i sztuką ma związek, a każde drgnienie serca polskiego, bez względu na to, gdzie ono uderzy, znajdzie i w jej sercu najszlachetniejsze odruchy.

Fr. Rawita.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz drugi „Dwa herby“, komedja w 3 aktach Kadelburg'a; jutro we czwartek „Niobe“, komedja w 3 aktach Paulton'a.

„Dzień polski w Białej, w połączeniu z zarysem dziejów Czytelni polskiej tamże przez G. Kohna. Sambor 1895.“

W czasie, gdy lud polski na Śląsku stacza walkę z przemocą germańską, gdy oczy nasze skierowane ku zachodnim krańcom ojczyzny, pożądanem, miłem zjawiskiem jest każda publikacja, pouczająca o stosunkach kresowych rodaków. Zajmujący w tej mierze obraz przedstawia nam autor wspomnianej broszurki, kreśląc ostatnie lata dziejów Polonji, stanowiącej niejako część przedmurza przeciw germanizacyjnym zapędom sąsiadów. Broszurka G. Kohna żywe musi obudzić zajęcie u każdego, któremu nie obojętne losy ziomków i sprawy ojczyste.

Teatr.

(„Dwa herby“, komedja w 4-ch aktach, O. Blumentala i G. Kadelburga.)

Jeśli prawdą jest, że humor niemiecki zaszargał w ostatnich czasach swą reputację, to wątpić niestety należy, czy poprawi ją sobie „Dwoma herbami“, wystawionymi wczoraj na naszej scenie. Pp. Blumental i Kadelburg, sypiący — co prawda — jak z rękawa coraz to nowe komedje, wydali tym razem na świat płód snać niedojrzały, o szkielecie pokrzywionym, jak u rachitycznego dziecka, a ciele miękiem, jak ciasto.

Odwieczny to temat walka pomiędzy szlachtą rodową, a plutokracją, ale i o najbardziej oklepanej sprawie da się powiedzieć dużo rzeczy nowych, wybór więc tematu nie podpada krytyce.

Podpada jej natomiast wykonanie. Jako największą winę autora podnieść należy, iż kontrast wspomnianych dwóch światów przedstawili zbyt pobieżnie i zbyt szablonowo wedle utartej recepty na zatwardziałego szlachcica i brutalnego w hołdowaniu *business*'owi Amerykanina. Świeżości natomiast niepodobna odmówić postaciom barona von Winck i mistress Hanny Stephenson: szkoda tylko, że oryginalność swą zawdzięczają one podeptaniu prawdopodobieństwa. Metamorfoza barona wkracza w dziedzinę zagadek, akcja zaś podjęta dla wyrwania go ze szponów wierzycieli przez Hannę, acz wzruszająca, uwłacza amerykańskiemu popędowi praktyczności...

Przebłyski humoru, polegającego najczęściej na dowcipkowaniu i wątpliwej szczerości liryka, nie okraszają „Dwóch herbów“ do tego stopnia, by zakryć skazy, tem głębsze, iż całość jest — płytka.

Niemniej jednak komedja niemieckiej spółki doznała wczoraj życzliwego przyjęcia i z pewnością nieraz jeszcze zwabi publiczność do teatru. Zasługa to świetnej prawdziwie gry artystów. Rej wodzili wczoraj pp. Fiszer i Russkowski, obaj niezrównani: pierwszy, jako reprezentant szlachty rodowej, br. Weltingen, drugi w roli „wieprzarza“ Forstera. Pp. Żelazowska i Czaplińska (Hanna i Mary), wniosły oprócz humoru dużo także wdzięku, a pp. Woleński i Hierowski akompanjowali im znakomicie.

Ostatnie wiadomości.

Neue freie Presse zaprzecza doniesieniom, jakoby hr. Badeni przed wyborcami w Krakowie miał wygłosić mowę o sytuacji politycznej tudzież o celach i zadaniach swej polityki i zapewnia, że hr. Badeni przed wyborcami w Krakowie poruszy jedynie stosunki galicyjskie.

Z Krakowa uda się hr. Badeni do Wiednia.

Nominacja nowego gabinetu nastąpi podobno 3 albo 4 października. W dniu 6. października powróci hr. Badeni do Lwowa już jako prezes gabinetu, aby oddać urząd namiestnika swemu następcy i pożegnać się z władzami.

Lwowski korespondent *Dz. Posn.* pisze:

„Nominacja ministra dla Galicji dozna niejakiej zwłoki i zostanie ogłoszona równocześnie z nominacją ministra komunikacji, co nastąpi najpóźniej za dwa miesiące. Tymczasowo agendy ministerstwa dla Galicji obejmie dr. Biliński. Z kompetentnej strony zwrócono mi uwagę, że wiadomość waszego korespondenta wiedeńskiego, jakoby dotychczasowy minister skarbu Böhm-Bawërk miał wrócić na katedrę uniwersytecką, nie jest zupełnie pewną i prawdopodobnie się nie sprawdzi. P. Böhm Bawërk, ulegając usilnym namowom, skłania się podobno do pozostania w ministerstwie skarbu, jako pierwszy szef sekcji z rangą ministra. Obecny kierownik ministerstwa wyznań i oświecenia dr. Rittner (były profesor uniwersytetu lwowskiego) po złożeniu urzędowania w ręce swojego następcy dr. Gautscha, uda się na dłuższy urlop, celem wypoczynku i poratowania nadwątlonego zdrowia. Dzisiaj mogę już odsłonić tajemnicę i donieść, że dr. Rittner jest tą osobistością, z którą przeprowadzono rokowania o objęcie posady ministra dla Galicji.

W Kolonji aresztowano męża i żonę, Francuzów, podejrzanych o zdradę stanu. Wtajemniczeni utrzymują, że sprawa ta nabierze wielkiego rozgłosu i przybierze wielkie rozmiary.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 24. września. Pomimo zaprzeczeń, obstaje *N. W. Tagblatt* przy swojem twierdzeniu, że zaręczyny króla Aleksandra serbskiego z córką w. ks. Włodzimierza odbędą się w niedalekiej przyszłości.

Wiedeń 24. września. Przy wczorajszych wyborach do rady gminnej w drugiej kurji wyborczej ponieśli liberalni znowu dotkliwą stratę. Z 46 mandatów zdobyli antisemici 32, to jest o 8 więcej, niż posiadali dotychczas. Rozporządzają zatem obecnie 76 mandatami i jeżeli w pierwszej kurji wyborczej nie zdobędą nowych, lecz utrzymają się przy dotychczasowych sześciu, to wejdą do ratusza z 82 głosami przeciwko 56 liberalnym.

Wczoraj tylko śródmieście, Leopoldstadt i Alsergrund wybierały liberalnych.

Jak głoszą, do zwycięstwa antisemitów przyczynili się wczoraj w znacznym stopniu urzędnicy.

Z uprawnionych do wyboru głosowało 80 procent.

Wybory w pierwszej kurji wyborczej odbędą się w nadchodzący czwartek.

Grac 24. września. Na zgromadzeniu wyborców w Rann powzięto rezolucję, że Słoweńcy tak długo mają się wstrzymać od udziału w pracach sejmowych, dopóki nie otrzymają gwarancji, że uprawnionym ich życzeniom stanie się zadość.

Paryż 24 września. Socjalistyczny deputowany Mirman ukończył wczoraj służbę wojskową i zaczął natychmiast objeżdżać swój okręg wyborczy.

Berlin 24. września. Jak wieść niesie, miał książę Łobanow omówić z ministrem spraw zagranicznych Hanotaux wszystkie szczegóły podróży prezydenta Faure'a na uroczystości koronacyjne carskiej pary do Moskwy.

Wiedeń 24. września. W tych dniach ma wyjść rozporządzenie otwarcia granicy dla przywozu nierogacizny z Rumunji.

Wiedeń 24 września. Rewident rachunkowy przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie Mikołaj Macieliński mianowany radcą rachunkowym w Krakowie.

Wiedeń 24 września. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 402 62, węg. kredyty 488 —, anglosy 178 25, laenderbanki 284 50, sztaebany 398 25, lombardy 112 12, elbetbale 283 25, tytoniowe 236 —, alpiny 102 10, renta majowa 100 55, węg. złota [illegible], austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99 55, los turecki 79·—, uniony 352 50.

Berlin 24 września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat). Kredyt. 251 25 (402·38), lombardy 47·60 (112 02). węg. renta złota 103·25 (122·12.), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 23 września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 340 11 (402·77), lombardy 97·— (111 98), renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 24. września. Cesarz rozporządził, ażeby radcy rządowi, sekretarze rządowi, koncepiści rządowi i t. p. zatrudnieni przy urzędach krajowych (n. p. w Czerniowcach, Opawie, Krainie i t. p.) używali odtąd tytułów: radca rządu krajowego, sekretarz rządu krajowego i t. p.

Wiedeń 24. września. Na zapytanie wystosowane przezemnie do przywódców liberalnego stronnictwa w radzie miejskiej, zapewniano mię, że stronnictwo mimo głosów prasy liberalnej, bynajmniej nie myśli o swej abstynencji, ale przeciwnie jako stronnictwo opozycyjne wytrwa na swem stanowisku.

Grac 24. września. Otwarto tu kongres dermatologów. Przybyło nań bardzo wielu uczestników zarówno z Austrji jak i z zagranicy.

Berlin 24. września. Rosyjski minister finansów Witte przybył tutaj i umawia się z bankami o udział w drugiej pożyczce chińskiej, która niebawem zostanie zaciągnięta znów za poręką Rosji.

Paryż 24. września. Bawi tu król belgijski Leopold. Prezydend Faure złożył mu wizytę. Następnie przyjmował Faure wizytę księcia greckiego Mikołaja i rewizytował go. Książę Mikołaj odwidził także ministra spraw zagranicznych p. Hanotaux.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

Na giełdzie. — Czyś pan czytał „Opinje o księciu Bismarku“? Jak panu się zdaje, która z nich jest najlepsza?
— Ja panu co powiem: najlepsza opinja o księciu Bismarku to jest ta, którą on ma sam o sobie.

— Jakże ci się podoba moja nowa suknia?
— Bardzo ładna, tylko jest pewien brak..
— A mianowicie?!
— A no, tej sumy, którą za nią trzeba zapłacić!

Dobra opinja. Mąż najprzykładniejszy w świecie wraca do domu. Na spotkanie wybiega małżonka.
— Był tu Iks. Koniecznie chciał się z tobą widzieć.
— Dlaczegożeś po mnie nie posłała?
— Owszem, posyłałam do wszystkich handelków, ale nigdzie nie było ciebie.
— Bo byłem w biurze.
— Ba! — woła żona, uderzając w dłonie w zakłopotaniu — ktoby się tego spodziewał!...

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	—
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1·42	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·4	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8·15	—	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	—
Do Mezö Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·3[illegible]
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Bruchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·36	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 5. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca: Józef Leskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.

DODATEK

do Nru 266

„DZIENNIKA POLSKIEGO".

Mowa p. Stanisława Szczepanowskiego

wygłoszona na Zgromadzeniu wyborców miejskich w Kołomyji w d. 22 września 1895.

Burmistrz miasta p. Witosławski, zagajając posiedzenie o godz. 3. min. 10 popołudniu oświadcza, że na zgromadzeniu przedwyborczem d. 18. września b. r. odbytem, wybrany został komitet, celem zastanowienia się i pokierowania akcją wyborczą do Sejmu krajowego. Komitet odbył posiedzenie, wybrał komitet ściślejszy i po głębokiej rozwadze i zastanowieniu przeprowadził korespondencję z p. Szczepanowskim, którego też nagoręcej jako jedynego kandydata na posła miasta Kołomyji poleca. — Z kolei wszedł na trybunę p. Stanisław Szczepanowski i przemówił jak następuje:

Szanowne zgromadzenie!

Przyjechawszy dziś, przypomniałem sobie ten czas z przed 15 przeszło lat, gdy wracając z zagranicy do kraju, po raz pierwszy przybyłem do Kołomyji i od razu tu znalazłem to miejsce, na którem miałem zacząć działalność moją i na którem spodziewam się jeszcze dłuższy czas pracować.

Przez tych 15 lat widzę wielkie zmiany, wielu z tych dawnych znajomych, których miałem szczęście tu poznać, już albo opuściło ten świat, jak śp. radca Kuczkowski, Przysiecki, notarjusz Dębicki, inni opuścili tylko Kołomyję; te zmiany dają mi miarę tego czasu, który przy zatrudnieniach prywatnych i publicznych tak prędko ubiegł, że nie miałbym tej miary czasu, gdybym nie wiedział, iż już niejednego z tych znajomych, którzy mię tak serdecznie przyjęli, tu między nami nie ma. Ale widzę także wielu z tych, którzy współdziałali ze mną, pomagali mi, objaśniali stosunki krajn i za których przyczynieniem się udało mi się w tej okolicy poruszyć życie przemysłowe i znaleźć pole użytecznego działania.

Mam jeszcze i inny okres czasu, który upłynął. Kiedy przyjechałem, było to w kilka lat po wystawie lwowskiej w r. 1877, zeszłego zaś roku odbyła się ostatnia wystawa lwowska.

Otóż pomiędzy tą wystawą w r. 1877 a wystawą z roku zeszłego, różnica jest tak zadziwiająca, postęp jest tak uderzający, nietylko dla nas, którzyśmy tu byli, ale i dla tych z zagranicy, którzy kraj ten przelotnie widzieli i nie przypuszczali, że kiedyś kraj nasz może się zdobyć na takie dzieło, jakiem była ostatnia wystawa.

Porównanie tej wystawy przed mojem przybyciem do kraju, z wystawą ostatnią okazuje, jakie nadzwyczajne postępy kraj poczynił.

Na to zebrało się bardzo wiele czynników, na to złożył się samorząd krajowy, lepsze usposobienie rządu wiedeńskiego, rozszerzająca się oświata i ta nowa generacja, która się na serjo zabrała do pracy. Koniec końców postęp w kraju w tym okresie dwudziestoletnim był bardzo wielki i wzbudzał rzeczywisty podziw.

Może być, że samo miasto Kołomyja nie uczestniczyło w tym postępie i nie doświadczyło tego postępu w równej mierze, jak inne miejscowości w Galicji. Jeżeli tak jest, to zdaje mi się wina nie leży w mieście Kołomyji, ani w obywatelach, lecz w pewnych ogólnych stosunkach.

Kołomyja zajmuje odrębne stanowisko, inne, niż wszystkie inne miasta galicyjskie. Lwów rozwinął się, bo jest stolicą kraju; Kraków był ongi wolnem miastem, miał starodawny uniwersytet i inne instytucje z czasów polskich; rozwinęły się i inne miasta jak Przemyśl, który stał się załogą wielkiego korpusu; rozwinął się Stanisławów, który miał więcej instytucyj publicznych, jak Kołomyja. Kołomyja ze wszystkich miast jest tem miastem, którego rozwój najmniej był zależnym od przypadkowych przyczyn, od skoncentrowania n. p. jnkiejś organizacji biurokratycznej, albo części armii, lub instytucyj publicznych. To, czem jest Kołomyja dziś, zawdzięcza sobie, rozwinęła się własnemi siłami na podstawie korzystnego położenia handlowego i praktycznego zmysłu mieszkańców i okolicy.

W ostatnich czasach mogło się nawet zdawać, jakoby pewne ogólne urządzenia, jak koleje, linje komunikacyjne, tak niezbędne dla rozwoju żywotności miast, umyślnie prawie ominęły Kołomyję. Ma ona niekorzystne położenie pod względem strategicznym, a wiemy, że względy strategiczne, które odgrywają wielką rolę, nie przemawiały za Kołomyją. Wiemy, że z przyczyn strategicznych w Stanisławowie skoncentrowały się kolejowe linje strategiczne Galicji wschodniej i wytworzyły wielkie ognisko handlowe, gdyż Stanisławów nie był wcale znaczącym pod względem ruchu handlowego i przemysłowego.

Otóż te przyczyny, niezależne od warunków naturalnych miasta, lecz od poszczególnych przyczyn sztucznych i przemijających; te przyczyny tłumaczą, dlaczego w ostatnich latach postęp Kołomyji nie był tak wielki, jak postęp innych miast, które nieraz bez własnych zasług znalazły się w korzystniejszych okolicznościach.

Przyczyny te, jak wspomniałem, mogą być sztuczne i przemijające. Względy strategiczne zrazu ograniczyły teren po Stanisławów. Te także względy, wraz ze wzmocnieniem sytuacji, ze zwiększeniem sił wojskowych, może pozwolą w przyszłości objąć szerszy teren, przekroczyć granicę na wschód od Stanisławowa i to jest prawdopodobne i może da się urzeczywistnić.

Mam nadzieję, że co do tych przyczyn sztucznych i przemijających, rzeczy się może korzystniej dla Kołomyji obrócą. Wiem, że sejm uchwaliwszy akcję co do kolei lokalnych, w pierwotnym zarysie zalicza te linje, na których działalność handlowa i przemysłowa Kołomyji ma się rozwinąć, do najważniejszych i komunikacja z Delatynem, Horodenką i Zaleszczykami należy do tych linij, których konstrukcja jest wymaganą dla interesów kraju. Sejm to zrobił, rada państwa przyjęła, robota postępuje i za współdziałaniem tego miasta, które postanowiło ponieść tak znaczne ofiary, zdaje się, że ta działalność krajowa doprowadzi do dodatnich rezultatów.

Tak jak Kołomyja rozwinęła się o własnych siłach, tak też i w przyszłości będą mieszkańcy mogli rozwinąć energię, zdolność zużytkowania wszystkich stosunków ekonomicznych, które mogą jeszcze być podstawą świetniejszej przyszłości. Chciałem powiedzieć tych parę słów o samem mieście, bo inaczej może być, że moje słowa o postępie byłyby przyjęte z pewnem niedowierzaniem, bo gdy się postępu nie doznaje i nie widzi u siebie, to wówczas słucha się z powątpiewaniem o postępie gdzie indziej.

Jednakże postęp jest i objawił się on w dwóch kierunkash — naprzód jako postęp rzeczy już dokonanych, a dalej jako postęp zdolności organizacyjnej i wykonawczej.

Widzieliśmy przedstawienie dróg krajowych, rozmaitych prac meljoracyjnych, widzieliśmy przedstawienie stanu szkolnictwa, nie mogliśmy osądzić, o ile w tych działach kraj przez usiłowania ostatniej generacji postąpił. Widzieliśmy nawet coś więcej; widzieliśmy, że siły organizacyjne w Galicji, zdolności kierowników i wykonawców są większe, niż wszystko to, czegośmy w kraju dokonali. Sama wystawa, wybudowanie budynków, nagromadzenie okazów, praca naszych inżynierów, architektów i budowniczych pokazują, że mamy zdolności daleko większe, niż te, które kraj może wyzyskać, a zatem, że cały kraj potrzebuje tylko korzystniejszych okoliczności finansowych, handlowych i poparcia ze strony władz publicznych, aby wstąpić na drogę energicznego postępu.

I ta zapowiedź, że nasi kierownicy i robotnicy pod względem zdolności organizacyjnych i wykonania mogą dorównać pracownikom zagranicznym, to przekonanie, które lwowska wystawa stwierdziła, jest największym rezultatem tej wystawy, bo w tem przekonaniu leży cała przyszłość kraju. A teraz jeśli pozwoliłem sobie mówić o rzeczach dokonanych, o metamorfozie, przez którą kraj przeszedł przez tych lat 30, to dlatego, że stojąc jako kandydat do sejmu, chcę odrazu zaznaczyć, iż taka praca w sejmie, jak w radzie państwa i wogóle w każdej reprezentacji, – od najmniejszej organizacji gminnej, powiatowej, do najwyższej, — że taka praca nie jest tylko próżną szermierką słów, lecz jest to praca, która powinna się mierzyć czynami i rzeczywistym postępem dokonanym (brawo).

Polityka nie jest rzeczą słów, lecz czynów. Kto obiecuje, kto karmi słowami, ten może ogarnąć największy program. Polityk powinien się wystrzegać tego, dla niego każda chwila powinna być drogą, nie powinien łudzić się nadziejami, pragnieniami, lecz powinien dokonać tego, co w danych okolicznościach możliwe jest do zrobienia i wykonania (brawo).

Otóż pod względem nie postępu w programach, w głoszeniu życzeń i nadziei na przyszłość, ale pod względem czynów faktycznie dokonanych, chciałem w krótkości skreślić działalność sejmu galicyjskiego. I tu pozwolę sobie zaznaczyć, że sejm galicyjski, ta pierwsza reprezentacja kraju, mogąc działać na podstawie własnych zapatrywań i sił, zaczął działać po stuletniej prawie przerwie wszelkiego życia autonomicznego. Z początku to dzieło miało cechę teoretyczną, mówiono wiele o zasadach, o centralizacji, federacji, o paragrafach konstytucyjnych, a przez długi szereg lat ta rzeczywista, namacalna czynność sejmu była ograniczoną i ścieśnioną. W pierwszych latach sejmu budżet nie przekraczał 200.000—300.000 złr. i bardzo długo trzymał się na tym poziomie. I byli tacy politycy w kraju, którzy twierdzili, że my w tych ciasnych granicach niczego dokonać nie możemy, że musimy zdobyć szerszą konstytucję, a wtedy pokażemy, co umiemy robić. Otóż ten program bardzo chwalebny, boć każdy z chęcią przyjąłby to, by zakres konstytucji sejmowej był rozszerzony, ten program był niebezpieczny, gdyż tym, którzy nie byli skorzy do roboty było to wymówką i powiadali, że nie warto w tych granicach robić, — później naraz zrobimy to, co teraz zaledwie z wielką mitręgą da się zrobić...

Granic nie rozszerzono, we Wiedniu najtrudniej w tym kierunku coś przeprowadzić, lata mijały, a pierwotny zakres działalności sejmu się nie rozszerzył. Wreszcie sejm zaczął próbować drogi praktycznej, powiedział sobie: spróbujmy, co możemy zrobić w tych danych skromnych warunkach. Jako ekonomista i finansista znam jednę miarę t. j. miarę wysiłku budżetowego. Zdaje mi się, że są ludzie, którzy utrzymują, że zakresem działalności sejmu jest to, na co pozwalają paragrafy konstytucyjne. Ja o tem powątpiewam i zdaje mi się, że rzeczywistym zakresem jest to, na co się ma pieniądze. Każda sprawa, dopóki nie jest poparta budżetem, jest pobożnem życzeniem, które może być wypowiadane, uchwalane, ale to pobożne życzenie nie przybierze ciała, to pobożne życzenie nie stanie się czynem, dopóki nie będzie poparte budżetem.

Sejm w ostatnich sześciu latach nie zdołał rozszerzyć atrybucyj na podstawie paragrafów konstytucyjnych, lecz rozszerzył atrybucje na podstawie środków krajowych, które przeznaczył w tych granicach, jakie mu były dozwolone. Miarą w tym względzie są cyfry budżetowe. Jeśli abstrahujemy od wydatków przypadkowych i wydatków na spłaty pożyczek, na opłatę procentów, na opłatę pożyczek indemnizacyjnych, jeśli bierzemy wydatki sejmowe na cele sanitarne, szkolne, drogowe, na poparcie przemysłu, to zobaczymy, że w ostatnim roku przed nastaniem ubiegłej kadencji sejmowej, wydatki te użyteczne wynosiły trzy i pół miliona, gdy tymczasem w budżecie na r. 1895 te same wydatki wzrosły do siedmiu i pól miliona, a więc w jednem sześcioleciu sejm na wszystkie rzeczywiste, pożyteczne wydatki wydał dwa razy więcej, niż przedtem t. z., że pod względem rzeczywistej zmiany stosunków krajowych ten sejm zdradzał więcej, niż wszystkie poprzedzające sejmy.

Nie chcę bardzo długo mówić i w szczegółach opowiadać, lecz powtarzam cyfry: z trzech i pół miliona mamy siedm i pół miliona; podwyższenie w rozmaitych rubrykach zadziwiające, stworzono rubrykę kolejową, a rubryka oświaty z 900.000 wzrosła przeszło do 2,00.000 złr. Na rozmaite wydatki na rzeki, meljoracje, na poparcie górnictwa, rolnictwa wydaje się 1,000.000, i tak na każdem polu działalność użyteczna sejmu została w ostatnich latach zdwojoną. To jest rezultat dość korzystny, tak dalece, że gdyby następny sejm tylko tyle zrobił, dokonał postępu w tej mierze, co sejm rozwiązany, toby rzeczywiście sprawy publiczne wstąpiły na drogę postępowego i skutecznego załatwienia. Zapytacie się panowie, jakim sposobem się stało, że ten sejm tak skutecznie działał, skuteczniej niż wszystkie dawniejsze? Otóż stało się to naprzód przez to, że zamiast dyskutować teoretycznie, zamiast sporu między krajem a Wiedniem, zamiast dyskusji pomiędzy stronnictwami, zamiast tego wszystkiego zaniechano dyskusji, szermierki na słowa, a zaczęto załatwiać jednę sprawę po drugiej i pokazało się, że łatwiej jest załatwiać pojedyncze sprawy, jak postawić wielki program i doprowadzić do tego, aby cały sejm go przyjął. W każdej pojedynczej sprawie przekonywało się pojedynczych ludzi, że ta lub owa sprawa lub reforma jest potrzebną i znachodziła się większość sejmu, która to przeprowadzała. W ten sposób przeprowadziło się konwersję pożyczek, celem uregulowania budżetu. Ci panowie, którzy mówią o „polnische Wirtschaft" powinniby się ugryźć w język. Ta „polnische Wirtschaft" doprowadziła do tego, że w Austrji nie ma deficytu, a było to zasługą ministra polaka Dunajewskiego. Ta „polnische Wirtschaft" doprowadziła do tego, że sejm zamyka budżet zwyżkami, „polnische Wirtschaft" stolicy kraju pokazuje, że trzeba szukać drugiego takiego miasta, któreby tylu dzieł publicznych dokonało, jak Lwów, a któreby miało tak mało długów w stosunku do zamożności i liczby mieszkańców. Zatem te wszystkie ostatnie przykłady „der polnischen Wirtschaft" powodują może, że się nie wstydzę i życzę owszem, bodajbyśmy mieli jak najwięcej tej „polnische Wirtschaft". Sejm ostatni przeprowadził regulację budżetu krajowego, uchwalił ustawę krajową, która zabezpiecza zbudowanie sieci kolei żelaznych w Galicji. Wstąpiliśmy na drogę zrównania ciężarów szkolnych i zaczęło się wiele reform, których owoce przyszłość okaże. Drogą więc główną, którą sejm doszedł do tego rezultatu, było zaniechanie szumnych dyskusyj słownych; zabrano się do czynu t. j. załatwiono najpilniejsze sprawy.

W ten sposób załatwiając jeden przedmiot po drugim, pokazał sejm po sześciu latach, że doszedł do znakomitych postępów. Do tego skutecznego działania sejmu przyczyniła się bardzo nowa atmosfera w sejmie galicyjskim t. j., że właśnie te wielkie programy ultra-konserwatystów, ultra-radykałów w znacznej części ustały i zamiast tego były krótkie dyskusje rzeczowe i w tym względzie zdaje mi się, że nie wykroczę jako członek lewicy sejmowej, jeżeli dla niej zareklamuję pewne zasługi w przeprowadzeniu tej atmosfery dyskusji rzeczowej i spokojnej. Mnie się zdaje, że można by ze strony innych stronnictw znaleźć na początku ostatniego sześciolecia wiele zapatrywań jaskrawszych i bardziej skłonnych do przedłużenia próżnej szermierki, jak właśnie w lewicy sejmowej. Zdaje mi się, że mogę na zaszczyt tego stronnictwa odpowiedzieć, że stronnictwo to ograniczyło się na pracy pożytecznej i stopniowem urzeczywistnianiu postulatów narodowych, wypowiadanych przez tyle lat, a nie urzeczywistnionych. Zdaje mi się, że ta praca lewicy sejmowej, której w znakomitym stopniu pomagał szef lewicy p. Romanowicz jako członek wydziału krajowego, gdzie miał dział finansów i był referentem krajowego budżetu, że ta praca i ten kierunek stanowiły jeden z czynników, który pomógł sejmowi do działalności dodatniej.

Zdaje mi się, żeśmy w tej pracy mieli przeważnie na oku interes kraju, interes narodowy i nie myśleliśmy i nie powinniśmy myśleć o stronnictwie; nie postępowaliśmy z punktu widzenia stronniczego, czy to, cośmy robili, przynosi chwałę jednej osobistości, czy stronnictwu. czy chwała i reputacja będzie zapisana na nasz rachunek, czy też innego stronnictwa. Np w sprawie uregulowania budżetu myśl pierwsza była poruszona i broniona przez lewicę, dopóki rzecz była watpliwą. Gdy zaś skutkiem argumentów, przez nas podnoszonych, opinia nasza stała się opinią całego kraju, gdy większość sejmowa podjęła się tej pracy, wówczas byliśmy szczęśliwi, że większość sejmowa przyjmuje ten program, ta większość, która przedtem ten sam program — odrzuciła, — a mimo tego cieszyliśmy się, gdyż to było gwarancją udania się tej reformy, a dla nas dobry skutek znaczył więcej niż to, czy tam będzie w rocznikach sejmowych zapisane, że to jest dzieło lewicy sejmowej. Tak samo ma się rzecz ze zrównaniem ciężarów szkolnych.

W chwili, kiedy stawiałem ten wniosek, wiedziałem, że dopóki on wychodzi z łona lewicy, nie będzie przyjęty. Nikt jednakże nie był od nas szczęśliwszy, gdy hr. Stanisław Badeni postawił taki wniosek. Ta zasada została przyjęta i stała się punktem wyjścia dla zrównania ciężarów także na innych polach. Wiedzieliśmy, że naszym obowiązkiem i myślą było pomagać tej większości, która nasz wniosek przyjęła, by tenże mógł stać się nabytkiem dla kraju (Brawo!) Cieszę się bardzo, że zgromadzenie w Kołomyji zgadza się z tym sposobem postępowania; zdaje mi się, że takie postępowanie, które względy jednostronne, partyjne, względy na reputację osobistą stawia na drugim planie, a na pierwszym dokonanie wielkich reform, wyborcy w Kołomyi uważają także za słuszne. Tej polityki trzymała się lewica sejmowa w sejmie, w radzie państwa, tej polityki się nie wyrzekniemy. Członek wydziału krajowego p. Romanowicz, wypowiedział na zgromadzeniu wyborców lwowskich przekonanie, że praca rzeczywista powinna być myślą przewodnią wszystkich stronnictw, a przedewszystkiem stronnictwa ludowego demokratycznego. Szumne programy nie wystarczają, pracę trzeba mierzyć czynem dokonanym, faktem dokonanym.

Mówiłem o wielkich postępach na wszystkich niemal polach. Mógłbym mówić o postępach nie tylko na polu ekonomicznem. na polu lepszej organizacji politycznej, bo przecież lepsze zużytkowanie tych instytucyj, które mamy, jest rzeczywistym postępem; mógłbym mówić o postępach moralnych, bo z pewnością panuje w kraju większa zgoda pomiędzy warstwami społeczeństwa i pomiędzy narodami, kraj zamieszkującymi, niż przed laty piętnastu, gdy tu przyjechałem. Może być, że to, co się dzieje, jest tylko początkiem tej harmonji, która może być wytworzona i wytworzy się na politykę pojednawczą i ugodową. Ale ten postęp kraju pod względem przeszłych czynności w kraju, da się mierzyć w dwu kierunkach. Weźmy naprzód postęp ekonomiczny. Wiem, a przynajmniej ja miałem to przekonanie, że Galicja należy do krajów najbiedniejszych w Europie, wiem, że chociaż jest znaczny postęp od lat kilkunastu. to przecież dzisiejszy stan możnaby opisać jako najbiedniejszy, gdyby nie to, że przed kilkunastu laty gorzej było. Że jest poprawa, o tem świadczy jedna cyfra, t. j. że cyfra śmiertelności w Galicji się zmniejsza. Mówią o rozmaitych symptomatach ubóstwa, uważają jako jeden z tych emigrację, lecz nie ci świadczą o ubóstwie, którzy emigrują do Ameryki, bo ci chcą emigrować, lecz ci świadczą o ubóstwie, którzy umierają, a ten stosunek śmiertelności jest najlepszą oznaką, czy kraj się podnosi, czy upada. W ostatnim roku śmiertelność Galicji spadła, wynosi obecnie 29 na 1000, gdy przedtem wynosiła 35 do 37 na 1000. To zmniejszenie sie śmiertelności jest dowodem, że kraj lepiej i więcej zarabia, i że zarobek jest łatwiejszy. Powiadam: jest źle, kraj biedny, nadzwyczaj wiele trzeba robić, aby stosunki zmienić, lecz jest pewna tendencja do polepszenia i tę trzeba zaznaczyć, aby dalej pracować w tym kierunku. Brak nam pewnej wytrwałości, potrzeba nam otuchy, że to, co zrobiliśmy, wyda dobre owoce, i że możemy jeszcze lepsze skutki naszego działania osiągnąć. Postęp ekonomiczny istnieje, istnieje coś więcej, co jest zadatkiem, że ten postęp da się przyspieszyć, a to co teraz wiele lat nam zabiera, da się prędzej dokonać. Tym zadatkiem jest fakt znaczący t. j. że w sejmie kwestje ekonomiczne przestały być kwestjami stronnictwa i kwestjami politycznemi. Gdy dawniej większa część obozu konserwatywnego stała na stanowisku „naj bude, jak buwało", dziś tego nie można powiedzieć.

Wedle mego doświadczenia, jak to każdy przekonać się może z głosów opinji publicznej, dziś kwestja ekonomiczna nie jest kwestją stronnictwa, do którego się nie należy, lecz jest kwestją, która może liczyć na poparcie każdego człowieka dobrej woli. To jest postęp dokonany, który zapowiada bardzo piękną przyszłość. Zaznaczam to jako rzecz dobrą i dlatego kwestje ekonomiczne, które były na pierwszym planie stronnictwa postępowego, nie należą już do programu politycznego, bo my nie możemy powiedzieć, że my tylko sami dbamy o dobrobyt, o rozwój dróg, komunikacji i t. d. Wszystko to jest wspólnem usiłowaniem wszystkich stronnictw. Kwestje ekonomiczne należą więc do najważniejszych, lecz nie są kwestjami programowemi, gdyż każdy członek każdego stronnictwa musi się zgodzić i ten program podpisać.

Nadto cały kraj przyszedł do przekonania, że należy usunąć te pewne przeszkody, które dotychczas w naszych instytucjach istnieją, a które nie dozwalają takiej harmonji rozmaitych warstw społecznych, jakby to było pożądane w interesie pracy społecznej. Ostatni sejm równając ciężary szkolne dla obszarów dworskich i gmin, wstąpił na drogę usunięcia tych przeszkód, które są w rękach agitatorów.

Większość, która na tem jednem polu przeprowadziła równouprawnienie, ta z konieczności zmuszoną będzie prędzej, czy później, przeprowadzić sama uprawnienie co się tyczy ustawy drogowej, co się tyczy ciężarów gminnych, wydatków na policję, i mam niechybne zaufanie, że ta część programu nie może stanowić linji demarkacyjnej pomiędzy stronnictwami; zaś z osobistych rozmów nabrałem tego przekonania, że w łonie towarzystwa konserwatywnego znajdzie się większość, by ta niesprawiedliwość została usunięta, a tem samem i wytrącona została broń z rąk niesumiennych agitatorów. To jest dobra strona Sejmu i w tym kierunku postęp jest zapewniony. Chciałem zwrócić jednak uwagę na jednę stronę pracy krajowej, która dotychczas, i pomimo postępu lat ostatnich, nie jest ocenianą w należytej doniosłości i ważności i to jest to, co uważam jako nowy teren; nowe pole, na którem stronnictwo demokratyczne ma misję, przekonywać kraj o ważności działania i o potrzebie przybrania pospieszniejszego tempa. Mówię tu o oświacie i o szkolnictwie — zapewne jest to kwestja bardzo trudna. Każda szkoła kosztuje bardzo wiele pieniędzy. Nauczyciele kosztują pieniądze, a te szkoły, które obecnie mamy, w znacznej części są wadliwe i niedostateczne, niezaopatrzone w rozmaite przybory szkolne, a ci nauczyciele giną z głodu i nie mają należytego utrzymania i sposobności dalszego kształcenia. A mamy z tem wszystkiem

budżet dobry, wykazujący zwyżki doroczne, ale nadzwyczaj nieelastyczne. Wiecie Panowie, że dochody krajowe w największej mierze zależą od dodatków do podatków stałych. Te dodatki na rzecz funduszu krajowego szkolnego są tak znaczne, że o ich podwyższeniu zgoła myśleć nie można. Jakżeż z temi ograniczonemi dochodami podołać można zadaniu, które rośnie, potężnieje, olbrzymieje? Ta trudność przedstawia się w należytem świetle, jeśli ocenimy ten podział wykształcenia, który jest powstrzymany, do którego musimy dojść, który odpowiadać winien naszej historycznej przeszłości, nadziejom przyszłości. Sejm wydaje na szkoły teraz trochę więcej jak 2000000 złr. a Czechy kraj stosunkowo o znacznie mniejszej ludności, wydaje o wiele więcej, bo licząc to, co dodają gminy i powiaty, u nas wydaje się 3000000 złr., w Czechach zaś 14000000!

Ten skok u nas jest niemożliwy. Ale to samo porównanie naprowadza na myśl, że gdybyśmy się tylko kierowali zasadą dobrej finansowej gospodarki t. j. gdybyśmy w przyszłości chcieli gospodarować w miarę naszych środków, bez zaciągania długów, to rózwój naszych dochodów krajowych nie może być dość szybki, by mógł rychło dojść do tej cyfry. A choćby się powiększył ten fundusz do dwóch i pół miljona, do trzech milionów, jest to cyfra bardzo mała, że zaledwie zdaje się odpowiadać celowi, na który się te wydatki robi. To jest stanowisko trudne i tu jest główna misja stronnictwa postępowo demokratycznego: Oświecić opinję krajową o gwałtownej potrzebie wynalezienia nowych dochodów krajowych, byśmy na tę rubrykę mogli więcej łożyć, jak dotychczas. Bo to, co mówią gospodarze, że trzeba pracować w zakresie środków bez długów, to się rozumie samo przez się, gdyż długi dziś zaciągnięte muszą być spłacone, —ale ja wolę łożyć na szkoły, niż na procenta. Jeżeli chcemy coś działać dla szkoły, dla oświaty, musimy przysporzyć środków budżetowi krajowemu.

I tu następuje współpracownictwo rozmaitych czynników konstytucyjnych, tu musi nastąpić podział pracy pomiędzy sejmem a radą państwa. Sejm zamanifestowawszy, że czuje potrzebę powiększenia dochodów krajowych, może wpłynąć na reprezentantów w radzie państwa, która dzieli to przekonanie, że należy znaleść inne źródła dochodów krajowych. Przy reformie podatków stałych kraj z pewnością dostanie pewne przysporzenie dochodów. Jest jeszcze inna rzecz t. j. że gdyby miała nastąpić organizacja podatków konsumcyjnych, kraj mógłby czerpać z tych źródeł już i minister finansów deklarował się, że gotów jest w razie nowej regulacji (chodzi o podatek wódczany) pobierać ten podatek w takiej wysokości, aby kraje miały udział i wówczas kraj skorzystałby. Wprawdzie kraj ma opłaty konsumcyjne, lecz te są drogie i zaledwie połowa ciężaru, który trafia publiczność, dostaje się do skarbu krajowego. Jeżeli się uda zreformować podatek konsumcyjny w ten sposób, by udział ua rzecz kraju mógł być pobierany bez nowych kosztów, to granica działalności krajowej może być rozszerzoną. To jest warunek postępu i pracy na polu szkolnictwa.

Pod względem oświaty mamy pewne miary historyczne. Jesteśmy narodem stosunkowo nielicznym, mamy potężnych nieprzyjaciół, jedyna nadzieja przyszłości polega na tem, abyśmy jako naród stali się narodem dzielnym i światłym, aby każda jednostka narodu była dzielniejszą i światlejszą, jak jednostki narodów wrogich. Ta wyższość, którą musimy osiągnąć, jest warunkiem jestestwa naszego. Chcę mówić jak najspokojniej i niechcę przedmiotu tego obrabiać na większe rozmiary, ale wiem, że na obszarze ziem polskich od kilku generacyj działają przyczyny, które tam obniżają cały stan wykształcenia: zamknięto nam cały szereg szkół, uniwersytet wileński, krzemieniecką szkołę i wiele innych zakładów. Otóż obowiązkiem naszych narodowym jest, o ile tam gaszą, o tyle powinniśmy nowych ognisk oświaty postawić (brawo). Cały szereg gubernji wielko-rosyjskich posiada organizację szkół większą niż Galicja, posiada mniej analfabetów, niż my.

Słyszeliśmy, że w niedalekim czasie przymus szkolny ma być zaprowadzony. I to ma stanowić pierwszy etap do skuteczniejszego zorganizowania szkolnictwa. Dla każdego Polaka, który czuje swe obowiązki, kwestja oświaty jest kwestją życia i pod tym względem nie możemy dać się wyprzedzić. Panowie, gdybyśmy byli na wyspie niezależni od innych, to moglibyśmy powiedzieć: Obecnie budżet krajowy jest w dobrym stanie, gospodarujemy więc w granicach i postępujemy powoli, o ile starczą siły. My nie możemy powiedzieć tego, my jesteśmy cząstką narodu, który grał świetną rolę w przeszłości, zaprzepaścił tę przeszłość, ale na nowo chce ją zdobyć (brawa). Mając te widoki na przyszłość i te uczucia i wolę, powinniśmy mieć wolę do zdobycia tych środków, do zachowania żywotności i wyższości cywilizacyjnej. Środkiem do tego jest oświata i pod względem oświaty miarą tego, co musimy zdziałać na tem polu, nie jest miara, która wynika z naszych ograniczonych środków, ale miara wynikająca z naszych potrzeb historycznych. W naszem położeniu żaden człowiek obu narodowości, mieszkających w tym kraju, nie może być w wątpliwości, co ma robić i powinien zrobić, co potrzeba, aby otrzymać wyższość cywilizacyjną (brawa). Mówiłem tu o ważnych względach polityki narodowej i historycznej, która nas przynagla do ekonomicznego działania na tem polu; gdyby tego nie było, to nasze stanowisko ekonomiczne powinno nas pobudzić do energicznego działania na polu oświaty. W stosunku do różnych krajów okolicznych, do Węgier, Rumunii, Galicja jest krajem przeludnionym, nie ma wielkich obszarów jak n. p. w Rumunii. My mając liczną ludność na stosunkowo małej ziemi, musimy się starać wydobyć z ziemi, co jest najkorzystniejsze, a nie mogąc przysporzyć ziemi przez wzięcie nowych obszarów, musimy ją rozszerzać podwójnie przez meljoracje gruntowe, każdego pracownika musimy zrobić dzielniejszym, aby jego praca była jak najkorzystniejszą.

Galicja nie ma wielu skarbów naturalnych, nie mamy przeto przemysłu żelaznego, ale mając 7,000.000 ludności, powinniśmy przyjść do przekonania, że wykształcony lud jest największym naszym skarbem. Tu się łączą najwyższe pobudki narodowo-ekonomiczne, aby zachęcić do działalności skutecznej.

Na polu oświaty nie można powiedzieć: Ja dziś zakładam szkołę, a jutro mam rezultat. To możliwe przy fabryce zapałek, dziś zakładam fabrykę, a jutro już mam zapałki; lecz jeśli zakładamy szkołę, to na rezultat trzeba czekać dłużej, bo 10, 15, i 20 lat, a jeśli tak jest, to należy się spieszyć, aby przygotować przyszłość. To jest najważniejszy punkt, na który trzeba skoncentrować działalność stronnictwa demokratycznego ludowego. Tu chciałem powiedzieć, że są najrozmaitsze rodzaje pojmowania pracy. Są takie, z którymi ja się nie zgadzam, jak n. p. z uważaniem człowieka jako maszynki do głosowania, wybierania i t. d. Jeżeli jest kto, kto się nazywa demokratą, dlatego, że chce obdarzyć największą liczbę ludzi prawem głosowania to zdaje mi się, że to jest definicją nie wystarczającą, to jest sposób łatwy, lecz bardzo mało zmieniający tę rzecz. Mnie zależy na tem, aby kraj posiadł jak największą ilość rzeczywistych obywateli t. j. nie tylko takich, któremu ustawa przypadkowo nadale prawo głosowania, ale takich, którzy mają dostateczną niezawisłość ekonomiczną i dostateczne wykształcenie i rozum i charakter, by z tego prawa godnie i skutecznie korzystać umieli.

Ten zdaje mi się jest prawdziwym demokratą, kto chce pokierować tak pracą społeczną i ustawodawczą, aby przysporzyć jak najwięcej cech niezawisłości obywatelstwu, nie zaś ten, któremu się zdaje, że wystarcza wszystkim nadać prawo głosowania. (brawa) To pojęcie demokraty oparte na poczuciu narodowości, to pojęcie demokraty jest do przeprowadzenia trudniejsze, jak to formalistyczne i teoretyczne. Jedną chwilą można nadać prawo głosowania, lecz trzeba pracy generacji całej, aby wychować dzielnych obywateli.

Każdy prawdziwy przyjaciel ludu tej pracy się nie boi, ta praca jest treścią jego życia, jest mu potrzebną, jak oddech, powietrze; ta praca nie w jednej chwili da się przeprowadzić, lecz dopiero ciągła praca wykształca dzielny lud i ta praca jest obowiązkiem prawdziwego przyjaciela ludu i powinna znaleść odgłos we wszystkich kołach wyborców, powinna być programem każdego stronnictwa i do udziału w tej pracy zapraszam was, Panowie i w tym duchu obiecuję wam pracować. (Brawa).

Burmistrz p. Witosławski otwierając dyskusję nad przemową kandydata, zaznacza, że tylko wyborcom dozwoli zabierać głos. Następnie zabrał głos dr. Marmorosz, zapytując, czy kandydat na wypadek, jeśli zostanie wybrany posłem, będzie się komunikował ze swoimi wyborcami, celem wysłuchania ich żądań i zbadania potrzeb.

P. Mardyrosiewicz interpeluje w sprawie kolei, mających połączyć Kołomyję z Węgrami i Podolem galicyjskiem. Sprawa ta jest traktowaną od lat 5 i nie może wejść w wykonanie, pomimo licznych ofiar, jakie miasto na ten cel wyłożyło.

P. Szczepanowski odpowiedział, że żądanie wyrażone przez pierwszego mowcę jest całkiem słuszne; kandydat uważać będzie za swój obowiązek, utrzymywać ciągłą łączność z wyborcami, co mu tem łatwiej przyjdzie, że posiada już pewną łączność z miastem, nietylko na podstawie tego, że miasto i okolica jest siedliskiem, w którem od lat kilkunastu pracuje, ale nadto i dlatego, iż zaszczycony został honorowem obywatelstwem. Jako obywatel—powiedział p. Szczepanowski,—mam obowiązek starania się o dobro jego i wdzięczny jestem za zaszczyt, jaki mnie spotkał Co do kolei, mówiłem na początku przemówienia i dzielę zapatrywanie, że sprawa jest żywotną dla Kołomyji, a na podstawie badania odnośnych aktów w sejmie i w wydziale krajowym stwierdzam, że żadne miasto nie poniosło tylu ofiar celem przeprowadzenia kolei i dlatego jest nadzieja, iż ta sprawa wkrótce załatwioną zostanie.

P. Mardyrosiewicz imieniem wyborców dziękuje przewodniczącemu komitetu, że zaprosił posła na zgromadzenie i dał tem sposobność do wysłuchania tylu cennych uwag i wskazówek i stawia zarazem wniosek, by zgromadzenie uznało p. Szczepanowskiego jedynym kandydatem na posła.

Po przyjęciu wniosku, zamknął przewodniczący posiedzenie.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.